Nr. 170. Lwów — Czwartek dnia 27 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . 2 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. Tłustym garmondem . . . 3 ct. korresp. prywatna . . . 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Natalii Panny | Kyryka — Jutro: św. Innocentego | Aftynohena

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 34 Zachód „ „ 7 m. 35

Długość dnia godzin 15 m. 1 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

O zagadkę niemieckiej przyszłości starli się dwaj polityc i ekonomiści: Niemiec Delbrück z Francuzem Louis. Kogoż ta kwestya w Europie nie obchodzi? Dopóki przodowały jej narody romańskie, panowała przynajmniej w teoryi zasada, że sprawiedliwość jest fundamentem państwa, a ponieważ państwo stać może, dopóki do dna nie wyczerpie swej siły, więc tę zasadę wolno zmienić tak, że sprawiedliwość jest fundamentem siły. Pod takim tedy hasłem bodaj w teoryi żyła Europa dziewiętnastego wieku. Aż wybiła się na czoło Germania i do prawa politycznego wniosła swoje słowo: siła przed sprawiedliwością! — i oto zapanowało to nowe hasło, nietylko w teoryi, lecz i w rzeczywistości. Hołdujący modzie uczeni zaraz ułożyli nową formułkę; słynny rosyjski jurysta Plewako rzekł, że „prawem jest to, co panujące w państwie stronnictwo polityczne podaje za prawo", a myśliciel angielski Hely Bowel ćwiadczył, że „kodeks moralności jest tylko genialnym pomysłem słabych, aby nim silnych krępować". Tak filozofia, którą w końcu ułożyli w system Niemcy Hartmann i Nitzsche, zatwierdziła germańską wstawkę do publicznej moralności. Europa wróciła do wieku X, kiedy Germanie, wypierając ówczesnych Słowian między Renem a Łabą, głosili swe „ausrotten!" wyrazem „exterminentur!" I tak będzie, dopóki twórcy tej nowej zasady na sobie jej nie doświadczą. Więc kogóż w Europie nie obchodzi zagadka niemieckiej przyszłości! Tego dotyczy to, co mówią Delbrück i Louis.

Pierwszy z nich w „Preussische Jahrbücher" ogłosił rozprawę pod tytułem „Zukunftskriege und Zukunftsfriede". Jest to praca poświęcona konferencyi haskiej — krytyka zabiegów o utrwalenie pokoju. Zdaniem autora, nie można wojny uniknąć i nie trzeba tego się starać, bo ona jest dobroczynną dla tych, gdy już naród do niej przygotowuje, i jeszcze bardziej, gdy już wybuchnie. W codziennem życiu społeczeństwa, ona jest „wielkim celem", ciągłym wysiłkiem przed zamarciem, gimnastyką ducha. Po wybuchu staje się sitem, przez które się przesiewają ludzkie plewy, a zostają charaktery. Myli się Bloch, utrzymując w swem głośnem dziele o wojnie, że takiemi masami wojska, jakie się teraz ruszy, nie potrafi kierować, bo umysł ludzki na wszystko znajdzie radę; myli się i wtedy, gdy dowodzi, że po niszczącej wojnie tłumy żołnierzy rzucą się na własną wycieńczoną ojczyznę i pogrążą ją w rewolucyi, bo jest żołnierz zahartowany w karności i posłuszeństwa; wreszcie myli się mówiąc, że militaryzm niszczy dobrobyt narodów, bo oto przeciwnie Niemcy dźwigają tak ciężkie zbroje, a pomimo to wzrost ich bogactwa, przemysłu i handlu jest zdumiewający. A dalej pyta Delbrück — czy możliwe są jeszcze wojny? — i tak odpowiada: Możliwe wtedy, gdy przedmiot sporu nie da się sformułować jurydycznie. Ale takie spory są częste, i te prowadzą do wojny. Kiedy zaś do orężnej rozprawy prowadzą polityczne dążności, konieczność otwarcia jakichś drzwi, do których już się doszło podczas pokoju, cóż wówczas pozna sąd rozjemczy, na jakiem prawie się oprze, skoro nie będzie żadnego pojęcia prawnego? Wojna w roku 1870 toczyła się przecież nie o tron hiszpański, lecz o hegemonię niemiecką w środkowej Europie. Gdyby Francya nie ustąpiła przed Anglią w sprawie faszodzkiej, jakby ją mógł prawnie załatwić jakikolwiek trybunał? jak też rozstrzygnąć wszystkie przyszłe spory o podział Afryki, a zwłaszcza o podział Azyi, kiedy nikt z pokłóconych Europejczyków, którzy już będą trzaskali orężem, nie zdoła przedstawić żadnego zgoła tytułów prawnych do zaboru ziemi, która innym także się podoba? A przecież każdy sąd może tylko opierać swe wyroki na udowodnionem prawie. Kto chce tę zasadę zmienić i przyznać trybunałom dowolność, ten podkopuje sądownictwo.

Takie są myśli Delbrücka. Przed nim to samo wyrzekli profesorowie Zorn i Stengel. Można powiedzieć, że tak mniema cały ogół niemiecki, cała inteligencya. Zupełnie nowem jest dowodzenie Delbrücka, że Rosya dlatego skłoniła Europę do narad nad utrwaleniem pokoju, iż finansowo nie może podołać wymaganiom dzisiejszego militaryzmu: on ją rujnuje. My mamy wyraźne przekonanie, że nie wrzekomo, lecz konieczność wrzucenia ogromnych sum na podniesienie Syberyi i Azyi Środkowej, aby potem silnie stanąć w jeszcze dalszej i głębszej Azyi, skłoniła rząd rosyjski do zwołania konferencyi pokojowej. Na tym punkcie jesteśmy z innego niż Delbrück zdania. Lecz to rzecz podrzędna.

Można jeszcze to zarzucić Delbrückowi, Zornowi, Stenglowi i wszystkim innym Niemcom, dowodzącym, jakoby militaryzm nic nie zawadzał rozwojowi dobrobytu ich ojczyzny, że zupełnie nie uwzględniają dwóch bardzo ważnych okoliczności: pierwszej, że samo ich państwo zdarło z Francyi z procentami przeszło 6 miliardów franków i dwie bogate prowincye, tego nikt nie zaprzeczy, — i drugiej, że jednocześnie o tyle zubożała ich ekonomiczna przeciwniczka Francya, Włochy zaczęły się rujnować na wielkomocarstwową politykę, Hiszpania przeszła kilka wstrząśnień, Austrya osłabła, Rosya wydała zbyt dużo pieniędzy i energii na walkę z Turcyą, a zaraz potem na drugą walkę z nihilizmem. Gdyby Niemcy nie skorzystały z dwóch tak pomyślnych dla nich okoliczności, gdyby ich po prostu nie miały, dopierobyśmy zobaczyli, czy im militaryzm nie szkodzi.

Co mówi francuski polityk i ekonomista Louis? Powiada on w *Revue Blanche*, że w istocie cyfry ekonomicznego rozwoju Niemiec są zdumiewające. W r. 1883 wyrabiały one wszelkich towarów fabrycznych przeszło 42 miliony tonn, w 1894 — 56 mil., w 1897 — 68 mil., w 1898 — 75 mil. tonn. Dowiozły do siebie obcych surowców w r. 1888 — 22 miliony, w 1898 — 43 mil. tonn. Wywiozły zagranicę swych fabrykatów w r. 1888 — 20.700.000, a w r. 1898 — 30.100.000 tonn. Więc rozwój pracy przemysłowej jest kolosalny, bogactwo rośnie jak na drożdżach, ruch się wzmaga. A jednak to są tylko pozory pomyślności, los Germanii bardzo smutny. Kasta wojenna i konserwatywne mieszczaństwo, oszołomione powodzeniem, pyszne i zarozumiałe, nie widzą, nie mogą widzieć, że się zbliżają ku wypadkom straszliwym, które się nasuwają z nieubłaganą logiką. Fabryki wessały w siebie lud rolniczy; świstawki maszyn parowych zwabiły z pola dzieci ubogich włościan. Ludność rolnicza wynosiła w Niemczech w r. 1840 — 70% ogółu, w r. 1870 — 50%, w 1888 r. — 42½%, w 1893 już tylko 37½%, a teraz niepełne 32%. W ostatniem dziesięcioleciu liczba robotników fabrycznych zwiększyła się o 1.600.000 osób. Odpowiednio wzrasta socyalizm — ta choroba fabryk parowych i wielkiego przemysłu. Niemcy — niegdyś feudalne, dziś mieszczańsko-kapitalistyczne, będą jutro socyalistyczne. Lecz socyalizm dopóty będzie się zadawalał codziennymi ustępstwami rządu i społeczeństwa, dopóki będzie z czego mu dawać, czyli dopóki te niezliczone fabryki będą w ruchu. Ale one niezawodnie staną, bo idea obszaru celnego wielkobrytańskiego niebawem się urzeczywistni, Ameryka się zamknie, to samo uczynią wszystkie państwa europejskie, bo militaryzm zmusi je do tego. Wtedy w Niemczech nastąpi rewolucya socyalna. „Bismark — mówi Louis — sam o tem nie wiedząc, przygotował tryumf ideom socyalistycznym, z któremi walczył tak dziko i namiętnie. Przygotował ten niebywały rozwój przemysłu, opartego o handel zagraniczny, który z pewnością ustanie; stworzył niemiecki proletaryat i burzliwą z nim walką zmusił go do zszeregowania się w świadomą swej siły i chciwą władzy, żądną zniszczenia ustroju burżoazyjnego — socyalną demokracyę. W chwili gdy Bismark budował cesarstwo Hohenzollerów, on sam, nic o tem nie wiedząc, podłożył pod ten gmach polityczny nabój dynamitowy, który musi wybuchnąć i zburzyć całe bismarkowskie dzieło!"

Taka jest francuska odpowiedź Niemcom, rzeczywiście zanadto zaufanym w swą ekonomiczną potęgę i w swój militaryzm. Czy się sprawdzi przepowiednia Louisa? — W każdym razie nic nie jest wiecznem na świecie i co prędko wzrasta, mężnieje — to rychło upada. Dobrze mówili starzy, że czas nie szanuje tego, co bez niego powstaje.

Zanosi się na sojusz Chin z Japonią, patronowany podobno przez Rosyą. Czego Chiny nie chciały ani przed ostatnią wojną z Japonią, ani zaraz po niej, gdy się o pokój układano w Simonoseki, o to teraz same zabiegają przez specyalnych wysłańców do stolicy japońskiej, ale przez wysłańców poufnych, mających pozornie tylko handlową misyę. Trzeba zaś wiedzieć, że z Japonią zwolna weszła Rosya w wyborne stosunki, oddawszy jej Koreę na eksploatacyę ekonomiczną. Teraz te dwa państwa wspólnie z Chinami mają podobno utworzyć związek dla obrony „dalekiego wschodu" od chciwości zachodnio-europejskiej i amerykańskiej. Niedawno utworzyło się olbrzymie konsorcyum bogaczy angielskich i północno amerykańskich dla eksploatacyi Chin. Ma ono budować koleje i kanały, zakładać fabryki, otwierać kopalnie. Wspólność interesów finansowych skłoni oczywiście Anglię i Stany Zjednoczone do wspólnego popierania zamiarów owego konsorcyum, zwłaszcza że do niego należą takie potęgi kapitalistyczne jak Rotszyld, lord Londondery, Vanderbild, Gould i t. d. Wspólność interesów ekonomicznych jest najsilniejszym węzłem politycznym — zastąpi wszelki sojusz, wszelkie braterstwo broni. Więc te dwie potęgi mogą istotnie ekonomicznie opanować Chiny i oto dlatego może być potrzebny związek Rosyi, Chin i Japonii.

O syonizmie.

Corocznie w miesiącach letnich od lat trzech staje się kwestya syonizmu aktualną i odbija się echem także w prasie nieżydowskiej, albowiem co roku w miesiącu sierpniu odbywa się kongres syonistów w Bazylei, który wobec szerokich sfer politycznych jest wyobrazicielem całego tego ruchu. Od dawna bowiem istniała, zwłaszcza w Rosyi, grupa fantastów, którzy marzyli o powrocie żydów do Palestyny, a i w Wiedniu propagował tę myśl publicysta dr. Birnbaum w piśmie swem *Selbstemancipation*, ale dopiero od pierwszego kongresu syonistów w Bazylei dążenia te nabrały pewnego znaczenia ogólniejszego, gdyż poczęły wkraczać w dziedzinę czynów praktycznych. Zwłaszcza prasa polska żywo zainteresowała się syonizmem gdyż przeważna liczba żydów mieszka w krajach polskich, więc ruch dążący do ich wyodrębnienia nie może być dla niej obojętnym. *Kraj* petersburski zamieścił świeżo o ruchu syonistycznym artykuł informacyjny, określający obecny stan całej sprawy i obznajamiający z dwoma odcieniami w łonie syonizmu, z których jeden dąży do utworzenia odrębnego państwa w Palestynie, drugi zaś do wytworzenia osobnej narodowości z żydów w dotychczasowych ich siedzibach. Zarazem przytacza autor tego artykułu swą rozmowę z jednym z wybitniejszych syonistów odcienia niepalestyńskiego. Oto co w *Kraju* czytamy:

I.

Główną siedzibą narodowego ruchu żydowskiego, zwanego syonizmem, jest Wiedeń, mający pod bokiem Galicyę, jako naturalny punkt oparcia. Kieruje ruchem komitet z siedzibą w Wiedniu, złożony z 32 członków, porozdzielanych na całą kulę ziemską: w Wiedniu 5, w Rosyi 10, w Galicyi 3, w Ameryce półn. 5, w Rumunii 2, w Niemczech 2 i po jednym w Holandyi, Belgii, Bułgaryi, Serbii, Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Włoszech. Wynika stąd, że akcya międzynarodowa obejmuje rozmaite państwa i części świata, co zaznacza też nazwa organu komitetowego *Die Welt (Świat)*, wychodzącego we Wiedniu, którego wydawcą i głównym redaktorem jest znany pisarz niemiecki i redaktor *Neue Freie Presse*, Herzl, zarazem prezydent komitetu i kierująca głowa całego ruchu. Wiedeńscy członkowie komitetu stanowią komitet wykonawczy. Nadto jest organizacya syonistyczna rozgałęziona po wszystkich krajach przez bardzo liczne stowarzyszenia syonistyczne — w Anglii i Ameryce *federations* zwane, podlegające komitetowi głównemu. Szczególnie liczne są syonistyczne stowarzyszenia w Galicyi, Rosyi, Królestwie Polskiem i Rumunii.

Przewodnią myślą syonizmu, a właściwie jego kierownika Herzla, jest utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie, co ma być osiągnięte przez rozbudzenie poczucia narodowego w masach żydowskich za pomocą stowarzyszeń i prasy, oraz — założenie banku z kapitałem 2 milionów funtów szterlingów, z którym wiążą się daleko sięgające plany, gdyż bank ten ma wejść z Turcyą — wrazie jej przyzwolenia — w pertraktacye co do objęcia części jej państwowego długu, w zamian za odstąpienie żydom Palestyny. Dotychczas podpisano już około pół miliona funtów. Cena akcyi wynosi 1 funt szt. Siedziba banku jest w Londynie, a miano jego „Jewish Colonial Bank". Zmarły niedawno redaktor *Correspondance de l'Est*, Newliński, zajmował się bardzo żywo sprawą tego banku i wogóle syonizmem, służąc mu za pośrednika wobec Turcyi, a właściwie wobec sułtana, u którego był, jak wiadomo, *persona grata*. Ostatnią podróż do Konstantynopola, gdzie umarł, przedsięwziął w tej sprawie.

Prasa syonistyczna także się silnie rozwija. Oprócz *Die Welt*, wychodzą: w Londynie *The Jewish World*, w Paryżu *Le Flambeau*, w Berlinie *Zion*, we Lwowie *Haiwri (Hebrajczyk)* i *Jüdische Volksstimme*, w Krakowie *Der Jud*, przeznaczony głównie dla Królestwa Polskiego i Rosyi i tam bardzo rozpowszechniony hebrajski tygodnik *Hamagid*, nadto *Przyszłość* we Lwowie, w Drohobyczu *Drohobitscher Zeitung* i w Wiedniu *Der jüdische Arbeiter* i inne jeszcze. Niektóre z tych pism są bardzo rozpowszechnione. Główną atoli rolę grają stosunki syonistów z całą prasą europejską. Dość wymienić pod tym względem nazwisko samego Herzla, potem Pawła Lindaua w Berlinie i Bernarda Lazare'a w Paryżu. Lazare był członkiem komitetu, obecnie jednak wskutek różnicy zachodzącej pomiędzy nim a Herzlem wystąpił z niego, usuwając się równocześnie i z banku. Przed czterema laty głośnym był jego pojedynek z Drummontem. Jest to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli syonizmu.

W ostatnich czasach zaszły pewne różnice zdań w łonie syonizmu, z czem też wystąpienie Bernarda Lazare'a stoi w związku. Główne stronnictwo syonistów z Herzlem na czele dąży przedewszystkiem do „upaństwowienia" żydów, t. j. do oparcia ich bytu narodowego o państwo samoistne w Palestynie, i wytęża w tym kierunku wszystkie swoje usiłowania.

Niektórzy, jak Bernard Lazare w Paryżu, dr. Landau w Wiedniu, dr. Salz w Tarnowie, prezydent żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego „Ahawas Zion" („Miłość Sjonu") nie zgadzają się zupełnie z tą wyłącznością popierania tylko idei państwowej, podnosząc, iż należy mieć przedewszystkiem na oku obecny stan ludności żydowskiej i starać się, budząc pomiędzy nią poczucie narodowe, o jej materyalne i moralne potrzeby. Obydwa kierunki zgodne są w dążeniu wyrobienia z żydów odrębnego narodu, a różnica polega na tem, iż Herzl i jego stronnicy chcą byt narodowy oprzeć o państwo żydowskie, zaś wymienieni powyżej usiłują zsolidaryzować narodowo żydów, wpoić w nich poczucie odrębności narodowej, licząc się przedewszystkiem ze stosunkami, w jakich żydzi żyją obecnie i starając się głównie o polepszenie ich bytu materyalnego, myśląc o Palestynie, jako o ideale, a praktycznie o tyle, o ile tam z przewyżki ludności żydowskiej z krajów, gdzie ona znajduje się w większej liczbie, będzie można utworzyć kolonie żydowskie, które to dzieło ten odłam syonistów rzeczywiście przeprowadza. Można dążność tej frakcyi określić tak, iż uważa ona za główne swe zadanie nie państwo żydowskie, lecz wzmocnienie stanowiska żydów, jako odrębnego narodu, żyjących wśród innych narodowych społeczeństw. W Galicyi np. i wszędzie indziej, gdzie żydzi mieszkają w większej liczbie, przybyłby nowy naród, który oczywiście obok potrzeb materyalnych i moralnych miałby także żądania polityczno-narodowe. Frakcya ta grupuje się głównie około tarnowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego „Ahawas Zion", na którego czele, jak już zaznaczyłem powyżej, stoi dr. Abraham Salz, adwokat krajowy. Towarzystwo to przed 6 miesiącami założyło nową kolonię żydowską w Palestynie pod nazwą „Machnajim" (Obóz), koło miasta Safed w Galilei naprzeciw góry Hermon, w okolicy pięknej i żyznej. Wysłano tam dotychczas 16 ojców rodzin i zarządcę kolonii, p. Bromberga, dawniej współpracownika pism polskich. Budują się tam obecnie domy i stajnie. Na kolonii jest miejsce na 60 rodzin. Fundusze zebrano: ze składek 40.000 złr., paryskie przez Hirscha założone „Jewish Colonisation Association", rozporządzające kapitałem 100 milionów franków, dało 80 tysięcy franków, zaś związki kolonizacyjne w Niemczech i Francyi 40 tysięcy franków. Nadto z kolonistów ma każdy mały kapitalik. Jest to druga galicyjska kolonia w Palestynie.

II.

Z dr. Landauem[1] miałem sposobność dłuższą o sprawach syonizmu przeprowadzić rozmowę. Jest to przyjemny *causeur* i mówi równie zajmująco, jak pisze. Umysł żywy i czynny, a jest w nim dużo zelotyzmu agitacyjnego. Podróżuje ciągle, bada stosunki żydowskie, a owo-

[1]) Dr. Landau, dziennikarz i publicysta, piszący od czasu do czasu i po polsku, jest tłómaczem na język niemiecki znanego dzieła Koźmiana „Rzecz o roku 1863". W wiedeńskich i innych dziennikach wydrukował kilka feljetonów o literaturze polskiej, między niemi o Sienkiewiczu z powodu 25-lecia jego zawodu pisarskiego.

---

11)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Ciotka pomiarkowała teraz, że się niepotrzebnie wygadała, umilkła i zaczęła pospiesznie robić pończochę, co znaczyło, że już więcej mówić nie chce, dzieci jednak nie dały jej spokoju, ciekawość ich zanadto była podrażniona. „Kochana, najukochańsza, jedyna ciotuniu opowiedz, prosimy, bardzo prosimy. Anna Siergiejewna zaplątawszy się w opowiadaniu musiała je dokończyć. „Otóż widzicie, udusili ją własni poddani". — „Ach, to okropne! Jakże się to stało?" — „Bardzo prostym sposobem. Zdarzyło się, że jednego razu mąż z synem wyjechali z domu, wieczorem Malania pokojowa rozebrała ją i ułożyła do łóżka, poczem klasnęła w ręce; na ten umówiony znak wpadła do pokoju cała służba: dziewczęta, ogrodnik i woźnica. Nadezda widząc ich groźne twarze zrozumiała ogrom niebezpieczeństwa, nie straciła jednak głowy, lecz podniesionym głosem zawołała: „Czego chcecie hultaje? czyście poszaleli! Precz mi stąd natychmiast!" — Przywykli do uległości i przerażeni własnem zuchwalstwem zaczęli się cofać ku drzwiom. Ale Malania najodważniejsza między nimi powstrzymała ich. „W głowie wam się przewraca, wy tchórze, skórki zajęcze. Czy wam o własne bezpieczeństwo nie chodzi? Czy nie wiecie, że was wszystkich na Sybir popędzą". Oprzytomnieli i powrócili do łóżka; jedni trzymali za ręce nieboszczkę bratowę, drudzy za nogi rzucając na twarz pierzynę i poduszki, aby ją zadusić. Błagała biedaczka, obiecywała oddać wszystkie pieniądze, aby jej tylko życie darować chcieli. Ale napróżno, nie dali się uprosić. Malania, dla której pani zawsze najłaskawszą była, doradziła, aby twarz nieboszczki mokrem płótnem nakryć, gdyż mogłyby wystąpić czarne plamy. Później sami się głupie tumany do wszystkiego przyznali i ze szczegółami opowiedzieli. Srogo czyn swój odpokutowali. Niektórzy z nich do dziś dnia nędzne życie na Syberyi wiodą".

Skończywszy to opowiadanie, ciotka umilkła, a my dzieci, przerażone, nie mogłyśmy ani słówka wymówić. — „Strzeżcie się dzieci, abyście się przed rodzicami nie wygadały z tem, com wam niepotrzebnie może opowiedziała" — ostrzegała nas ciotka, ale my dobrze bardzo wiedziałyśmy, że ani z rodzicami, ani z nauczycielką o takich rzeczach mówić nie można, jużby nam nikt nigdy nic podobnego nie opowiedział. Wieczorem, gdym się do łóżka położyła, dręczyła mnie ta straszna przygoda, tak że długo zasnąć nie mogłam. Gdy będąc w domu stryja zobaczyłam pierwszy raz naturalnej wielkości portret olejny nieboszczki ciotki, szablonowym, ówczesnym sposobem malowany, stanęła mi przed oczami Nadezda Andrejewna, piękna, delikatnej budowy, w czerwonej atłasowej sukni, a na pięknych, okrągłych ramionach naszyjnik z granatów, i widzę, jak się jej duże czarne oczy od strachu rozszerzają na widok groźnych poddanych, wpadających do jej sypialni! Czasami wydaje mi się, że to o mnie chodzi, a jak mnie Duniasza rozbiera, wyobrażam sobie, że jej poczciwa, okrągła twarzyczka przemienia się nagle w dziką, nienawistną, i że na klaśnięcie jej rąk wpadają: Ilia, Stefan i Sasza, krzycząc: „zamordujmy panienkę!" Ogarnia mnie wtedy strach, jakby to było rzeczywistością i nie zatrzymuję przy sobie, jak to czynić zwykłam Duniaszy, przeciwnie rada jestem, jak odejdzie i światło z sobą zabierze. Zasnąć jednak nie mogę, czekam niecierpliwie z otwartemi oczami na powrót guwernantki, która, tam, na górze, gra w karty i wraca dopiero po skończonej partyi. Jak jestem sama, ze stryjem, mimowoli myśli moje zwracają się do tych nieszczęśliwych wydarzeń, i pojąć nie mogę, jak ten człowiek, który tyle przecierpiał, może tak spokojnie, z takiem zadowoleniem grać ze mną w szachy i wycinać okręty z papieru, albo z takiem ożywieniem rozprawiać o wyjątku z gazet, tyczącym się nawodnienia starego łożyska rzeki, lub o czemś podobnem.

Dla dzieci jest to zawsze niezrozumiałe, że osoby, które co dzień widują, mogły znieść tak smutne, tak dotkliwe przejścia, różne zupełnie od zwykłego, spokojnego trybu życia. Przychodzi mi czasami nieprzezwyciężona ochota zapytać się stryja, jak się to dawniej działo? Siedzę wtedy cichutko, nie spuszczam z niego oka, i widzę w wyobraźni, jak ten rosły, silny, mądry mężczyzna drży przed swoją ładną, drobną żoną, jak płacze i całuje po rękach wtedy, gdy ona książki jego i papiery do ognia wrzuca, albo go pantoflem w twarz uderza. Raz tylko, jedyny raz nie mogłam się powstrzymać i tej się jego rany dotknęłam. Siedzieliśmy o zmroku we dwójkę, w bibliotece. Stryj siedział, jak zwykle z podwiniętą nogą na sofie, zajęty czytaniem, ja biegałam po sali, rzucając piłką, wreszcie zmęczona siadłam koło niego i przytuliwszy się doń, rozmyślałam nad jego przeszłością. Piotr Siergiejewicz złożył szybko książkę i głaszcząc pieszczotliwie moje włosy, zapytał:

— O czem rozmyśla moja mała dziewczynka?

— Stryju, czy byłeś bardzo nieszczęśliwy z twoją żoną? zapytałam nierozważna. Nie zapomnę nigdy, jak to niespodziewane zapytanie na biednego Piotra Siergiejewicza podziałało: Na jego poważne, spokojne oblicze wystąpił nagle wyraz strasznej boleści, wyciągnął ręce, jakby się przed czemś niewidzialnem bronił. Jakże żałowałam mej nierozwagi, czułam się bardzo winną i bardzo nieszczęśliwą, zdawało mi się, że to ja biję go pantoflem po twarzy.

— Stryju, dobry, jedyny stryju! nie gniewaj się na mnie, ja się bezmyślnie zapytałam — i tuliłam się do niego, chowając rozpaloną twarz w jego ramieniu.

Poczciwy stryj uspokajał mnie po napadzie tak niewczesnej ciekawości.

Pomimo, że z moim stryjem o wszystkiem całkiem otwarcie i poufale mówić mogłam, nie powróciłam już nigdy do tych smutnych wypadków. Uchodziłam powszechnie za jego ulubione dziecko; godzinami całemi siedzieliśmy razem rozmawiając o wszystkiem możliwem. Zdarzało się, że gdy mu przychodziły różne metafizyczne myśli, wykładał wtedy, mnie, małej dziewczynce najzawilsze teorye, zapominając, że mówi do dziecka. Mnie to pochlebiało, że mnie za dorosłą uważa, usiłowałam zrozumieć jego mowę, a przynajmniej udawać, żem zrozumiała. Choć się nigdy matematyką wyłącznie nie zajmował, cenił ją bardzo i z różnych dzieł nagromadził w swej głowie dużo matematycznych wiadomości, o których lubił rozprawiać. Od niego usłyszałam pierwszy raz o kwadraturze koła i o różnych podobnych kwestyach, a choć ich nie mogłam dokładnie zrozumieć, wszystko to jednak obudziło w tym kierunku mój umysł i zamiłowanie do matematyki, którą już wtedy uważałam za podniosłą i mistyczną wiedzę, która tym, którzy się jej poświęcali, nowy cudowny świat otwierała, zwykłym śmiertelnikom nieprzystępny. Inna jeszcze okoliczność spowodowała, że od bardzo wczesnych lat zajmowałam się matematyką. Gdy się rodzina nasza na wieś przeniosła, zaczęto dwór nasz z gruntu odnawiać, pokoje nowemi papierami wyklejono. Ponieważ dom nasz był bardzo obszerny, nie zdołano, przy sprowadzaniu tapetów potrzebną ich ilość obrachować, tak, że ostatecznie papieru na pokój dziecinny zabrakło. Sprowadzać osobno z Petersburga tak małą ilość tapet nie warto było, czekano sposobności i zostawiono tymczasowo, to jest lat kilka, oklejony pokój dziecinny przygotowawczą makulaturą. Znajdowały się tam między innemi litografowane wykłady matematyczne Ostrogradzkiego, na które ojciec nasz uczęszczał był swojego czasu.

Te kartki zawierające różne, trudne do pojęcia formułki pociągnęły odrazu moją uwagę. Stałam nieraz długo przed tą tajemniczą ścianą i usiłowałam odgadnąć treść pojedyńczych kartek, aby je potem w całość połączyć. Przez to długie, wytrwałe badanie wyryły się w mej pamięci niektóre zadania, tekst nawet cały, choć go wtedy nie rozumiałam. W kilka lat później słuchając jako piętnastoletnia panienka wykładów matematyki, zadziwiałam mego nauczyciela łatwością, z jaką wszystko odrazu pojmowałam, jakbym już wprzódy do tej nauki przygotowaną była. Każde słowo mego nauczyciela przypominało mi to, co z dawna w moim umyśle wyryte było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cem tych podróży była też książka: „Unter dem jüdischen Proletariat“, malująca nieco za drastycznie stosunki nędzy między żydami w Galicyi wschodniej (Borysławiu i Kołomyi) i w Rosyi. Mówiliśmy najprzód o jednym i o drugim kierunku syonizmu.

— Nasz kierunek — rzekł — jest więcej natury społecznej. Naszem głównem zadaniem jest podnieść lud materyalnie, moralnie i umysłowo, budząc w nim ducha narodowego.

— Czy nie sądzi pan, że tym sposobem wytworzyłaby się w Galicyi trzecia narodowość, i że z tego powodu wynikałyby konflikty polityczne, oddziaływujące i w innych kierunkach?

— Co do mnie, sądzę, — odparł — że ta trzecia narodowość już istnieje. Jednak przez to, że tę masę żydowską zrobi się politycznie dojrzałą przez podniesienie jej moralne i umysłowe, owszem, zmniejszy się teren starcia z innemi narodowościami. — Dotychczasowi przywódzcy żydowscy w Galicyi nic nie zrobili przez lat 30 równouprawnienia w kierunku, jaki ja wskazuję. Dla naszego ludu nic nie zdziałali, a dbali tylko o siebie, lecz nie o masy żydowskie, do których się nie zbliżali i nie znali jej potrzeb. Proces uobywatelenia naszego ludu nie może polegać na tem, aby żydom pejsy ucinać i skracać surduty, ale na tem, żeby go wyprowadzić z ciemnoty umysłowej i zamiast dotychczasowego sposobu zarobkowania, zwrócić go na inną drogę, zrobić go żywiołem dodatnim w rolnictwie i rzemiośle. W tym kierunku uobywatelenia nawet nie rozpoczęto żadnych starań, dlatego nie można mówić o *fiasco* na tem polu.

— Czy mniema pan, że żydzi mogą się stać rolnikami w kraju?

— Żeby pracowali na roli, jak chłopi, nie sądzę, jednak przypuszczam, że przez założenie wielkiej szkoły rolniczej można młodzież żydowską wychować dla rolnictwa w tym sensie, aby mogła być użyteczną przy zakładaniu kolonij w Palestynie, dokądby trzeba skierować nadwyżkę żywiołu żydowskiego. „Jewish Colonisation Association“ zamierza w Galicyi utworzyć taką szkołę. Przez wywóz żydów do Palestyny i zwrócenie się ich do innych gałęzi zarobkowania, powinienby antysemityzm gospodarczy złagodnieć. Wogóle kraj nie powinienby potępiać usiłowań w tym kierunku.

— Jeśliby miało chodzić o złagodzenie przeciwieństw — podjąłem — czy nie jest pan zdania, że różnica językowa przyczynia się bardzo do zaznaczonego przez pana antagonizmu pomiędzy żydami a pozażydowską ludnością?

— Jestem przeciwny temu, by żydzi galicyjscy mówili niemieckim żargonem. Z czasem, jeśli proces wychowania mas żydowskich postąpi, zmieni się i to.

— Więc pańskie stronnictwo powinno czynnie popierać usuwanie żargonu.

— Przedewszystkiem — mówił dr. Landau dalej — w tym kierunku działa bardzo dodatnio czterdzieści kilka szkół fundacyi barona Hirscha. Z drugiej strony nawet język żargonowy może, o ile się tyczy warstw dorosłych, służyć jako środek do ich wychowania i kształcenia, i to mają też na celu wydawane przez nasze stronnictwo czasopisma, broszury i kalendarze w żargonie. *Marius.*

Co i o czem piszą.

Słowu polskiemu tak dalece podobają się demonstracye, urządzane przez socyalistów przeciw paragrafowi 14-mu konstytucyi, że wystąpiło ono z uroczystem wezwaniem do prezydyum Koła polskiego, ażeby poszło za przykładem socyalistów i bezzwłocznie zwołało albo do Lwowa albo do Krakowa zgromadzenie posłów, celem zaprotestowania przeciw ostatnim rozporządzeniom cesarskim.

Gazeta narodowa słusznie występuje przeciw temu niedorzecznemu żądaniu i dowodzi, że zajmując takie stanowisko, pracuje *Słowo polskie* właściwie tylko dla obstrukcyi niemieckiej.

Największy wróg Koła polskiego — pisze *Gazeta narodowa* — nie może uczynić mu zarzutu, jakoby ono czemkolwiek przyczyniło się do sprowadzenia tego stanu wyjątkowego, w jakim obecnie żyjemy, iż najważniejsze sprawy państwowe musi się załatwiać, a nawet nakładać na obywateli ciężary pieniężne bez konstytucyjnego przyzwolenia parlamentu. Koło polskie w czasie właściwym zaznaczyło niejednokrotnie z jak największym naciskiem, iż pragnie, ażeby sprawa ugody z Węgrami załatwioną była w sposób prawidłowy, konstytucyą przepisany, a więc w parlamencie i przez parlament. I jak przystało uczciwemu i poważnemu stronnictwu parlamentarnemu, czynami to zapatrywanie poparło, gdyż zrobiono w tym kierunku co tylko było możliwem. Jak długo mianowicie parlament mógł pracować, pracowali członkowie Koła polskiego z poświęceniem — cierpliwie, wytrwale i szczerze nad załatwieniem ugody w parlamencie — ale nie dano im dokończyć pracy.

Tylko obstrukcya niemiecka wywołała dzisiejszy stan i doprowadziła do tego, do czego chciała doprowadzić, tj. że ugody nie można było załatwić w parlamencie. Dziś czuje ona, że ściągnęła na siebie ciężką odpowiedzialność przed wyborcami i przed historyą i radaby zepchnąć własną winę na drugich, a *Słowo polskie* pomaga w tem gorliwie przywódcom obstrukcyi. Żądać, pisze *Gazeta narodowa* — aby Koło polskie teraz, kiedy siła faktów wali w obstrukcyę konsekwencyami jej zbrodniczego w obec konstytucyi i w obec państwa postępowania, zbierało się dla pocieszenia obstrukcyi po poniesionych przez nią klęskach — jest albo naiwnością, albo czemś gorszem jeszcze.

Teraźniejszy wyjątkowy stan panowania § 14 jest wielkiem nieszczęściem publicznem, ale kto je sprowadził na państwo, niechaj sam za to odpowiada. Machina państwowa nie może być zastanowioną dlatego, iż Wolf, Schönerer i ci, którzy ich słuchają, zatamowali czynność parlamentu.

„Ojcze nasz“

(Cykl obrazów J. M. Krzesza).

Pisaliśmy już o tym cyklu obrazów znakomitego naszego malarza. Posłuchajmy teraz z jakim entuzyazmem mówi o nich wiedeński korespondent *Gazety Lwowskiej*. Oto co pisze: Na obcym gruncie rozbłysnął znowu pierwszorzędny talent polski. „Ojcze nasz“ krakowskiego artysty p. Męciny Krzesza, cykl złożony z siedmiu obrazów olejnych, symbolizujących siedm próśb Modlitwy Pańskiej — przybył do Wiednia i był przez dwa dni wystawiony w Künstlerhausie, ale nie na widok publiczny. Ministerstwo oświaty udzieliło artyście subwencyi na wymalowanie wielkiego dzieła, i teraz, po ukończeniu pracy, artysta pospieszył przedstawić ją w Wiedniu. Na wszystkich, którzy mieli sposobność oglądać ten cykl obrazów, wywarł on wielkie wrażenie. JE. p. minister oświaty hr. Bylandt Rheidt, który wraz z szefem sekcyi p. Hartlem pierwszy podążył do Künstlerhausu, nie szczędził słów uznania, a notatki dzienników brzmią niezwykle pochlebnie dla talentu p. Krzesza. I tak *N. Freie Presse* pisze: „Pod względem czysto malarskim obrazy te należą do najlepszych, jakie w tym roku były w Wiedniu wystawione“. A podobnie wyraża się też *N. W. Tagblatt.*

Istotnie malarsko-techniczna strona dzieła, rysunek i koloryt, jest przepyszna. Znać w niej wpływ szkoły francuskiej. Śmiałe modernistyczne stosowanie kontrastów barwy i światłocienia, umiejętne zaznaczanie refleksów, nadaje postaciom i krajobrazom cyklu energiczną, efektowną plastykę. P. Krzesz okazuje się wybornym kolorystą. Pod jego rzutkim pędzlem trudna gra świateł występuje z wielką prawdą; zarówno realistyczne jak i mistyczne, widmowe postacie nabierają cech życia. Ta prawda i szczerość artystyczna wyróżniają też korzystnie obrazy z cyklu „Ojcze nasz“ od różnych podobnych malowideł. Przy takiem zadaniu, jakie przypadło w udziale p. Krzeszowi o szablon nie trudno. Ustrzegł się go jednak utalentowany artysta. Głęboko snadź przejęty przedmiotem w dzieło swoje wlał też nowe uczucia. Malował pod szczerym nastrojem, a rozporządzał przytem wszystkimi środkami techniki do wyrażenia nastroju. Ztąd też nastrój udziela się w całej pełni widzowi. Dzieło przemawia silnie do duszy patrzącego. A w pierwszym rzędzie do duszy polskiej. To malowane „Ojcze nasz“, jest polskiem „Ojcze nasz“. Obrazy p. Krzesza noszą wyraziście narodową cechę. Talent prawdziwy nada zawsze swemu dziełu rodzime, narodowe piętno.

Widzimy na tych obrazach naszych chłopów i nasze krajobrazy. Naszymi są ci chłopi nie tylko, jak to często bywa, ze stroju, lecz z każdego ruchu, postawy, z oblicza przebija narodowy charakter, odczuty i odtworzony wybornie przez artystę.

Postać Chrystusa przedstawiona jest w duchu legendowym, ściśle kościelnym. Wyniosły, świetlany, w białej szacie występuje wyraziście w pełnem świetle dnia (jako żywiciel w obrazie „Chleba naszego daj nam“, albo sternik łodzi „Wybaw nas ode złego“), lub też jawi się w mistycznym mroku jako przejrzyste, widmowe zjawisko.

Zaznaczę tu po krótce treść poszczególnych obrazów cyklu, z których każdy jako symboliczne godło nosi ustęp Modlitwy Pańskiej, wypisany w języku łacińskim:

„Święć się Imię Twoje“: Na rozstajnej drodze leśnej krzyż z męką Pańską — i rodzina chłopska w modlitwie.

„Przyjdź królestwo Twoje“: Przed ołtarzem, na którym spoczywają trzy korony. — znak panowania nad światem, — w błagalnej ekstazie widzimy kilka postaci. O co wznoszą się błagalne dłonie? Słyszymy jakby pieśń z modlitwą o pomyślność Ojczyzny!

„Bądź wola Twoja“: Obraz nadciągającej burzy na polu.

„Chleba naszego powszedniego daj nam“: Do żeńców, którzy w skwarny, oślepiająco słoneczny dzień gotowali sobie jedzenie na ściernisku, przystępuje Chrystus z chlebem w ręku.

„Odpuść nam nasze winy“: W celi więziennej kapłan pociesza zbrodniarza. W zmroku Chrystus ukazuje krwawą pierś odsłoniętą.

„Nie wódź nas na pokuszenie“. W chacie chłopskiej, w ciemnej izbie, w którą wpada snop promieni księżycowych, nad łożem śpiącej kobiety stoi nędzarz z siekierą. Chrystus jednak staje między nim a ofiarą i złoczyńca cofa się ze zgrozą.

„Zbaw nas ode złego“: Powódź. Na kępie modli się kobieta z dzieckiem. Chłop na tratwie przybliża się ku niej, a sternikiem łodzi jest Chrystus.

List do Redakcyi.

(Kara cielesna w szkołach).

Na odparcie korespondencyi z Kałusza, zamieszczonej w nrze 163 *Przeglądu* z r. b. w kwestyi kary cielesnej w szkołach, niech posłuży bajka Stanisława Jachowicza p. t.:

Syn i Ojciec.

Nagnij to małe drzewko! rzekł ojciec do syna.
Adaś je łatwo nagina.
„A to większe“ Już trudniej... Jednak żwawe dziecię
Zgina je przecie.
„Teraz luby Adasiu, gnij to drzewko spore,
Które już mocno podniosło się w górę!“
Próżne usiłowania... Adaś zmordowany.
„Tego nagiąć nie mogę, tatku mój kochany“.
Otóż widzisz mój synu! rzekł ojciec ze łzami,
Coś doświadczył na drzewkach, to się dzieje z wami;
Pókiście jeszcze mali, jak pierwsza drzewina,
Ojciec w którą chce stronę łatwo was nagina
Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie,
Ale skoro wzrośniecie w narowach, ciemnocie...
Już was nagiąć nie zdoła, jak pragnie.
Już was do cnoty nie nagnie!!...

Sens moralny jasny.

Doraźnego karania rózgą łotrowstwa, zuchwalstwa, złych obyczai nie można nazwać pastwieniem się.

Lecz jakąż mają wartość stare prawdy wobec tylu nowych nabytków?.. *Nul.*

Echa z wód.

Kołobrzeg 22 lipca.

Sezon kąpielowy w całej pełni, na piasku i na pomoście roją się tłumy dorosłych i dzieci z obnażonemi nóżkami, z łopatkami i wiaderkami w ręku. Dziatwa używa tu swobody wszelkiej na piasku nadbrzeżnym. Pełno drobnych tych istotek brodzi po kolana w morzu, na piasku zaś jedne pracują w pocie czoła nad wykopaniem wielkiego dołu, by w nim zasiąść gromadnie, inne usypują z niemniejszym mozołem jakiś wał forteczny, inne znowu szukają muszelek, które dla tej gromadki przynosi fala i rzuca na brzeg piaszczysty. Starsi tymczasem chronią się w kosze, lub rozciągnąwszy się na ciepłym piasku, przypatrują się pracy i zabawie swych pociech, które ogorzałe buzie co chwilę zwracają do rodziców i z dumą spoglądają na dokonane dzieło. Pogoda od blisko trzech tygodni prześliczna, upału nie czujemy tutaj, gdyż dobroczynna fala przynosi z sobą chłód i orzeźwienie, zawsze jej towarzyszy miły wietrzyk. Dotychczas już blisko 7 tysięcy osób przybyło do Kołobrzega, który z kąpiel nadbałtyckich najwięcej daje kuracyuszom wygód i komfortu obok niezrównanych w swem działaniu kąpieli solankowych. Jedyna też solanka kołobrzeska zawiera te części składowe, które wpływają na uleczenie wielu chorób. W tym roku jednakże zakłady solankowe skarżą się na mniejszy popyt na kąpiele w solance, ponieważ niezwykłe ciepła nęcą do morza i większa część gości nie potrzebujących koniecznie ciepłej kąpieli, spieszy orzeźwić się chłodną falą.

Dźwięki naszej pięknej mowy rozbrzmiewają tu często na pomorskiej ziemi, gdyż bardzo znaczny procent kuracyuszy stanowią Polacy. A trzeba oddać sprawiedliwość tak zarządowi tutejszemu, jak i mieszkańcom, że umieją ocenić tę życzliwość naszych rodaków dla Kołobrzega i odwdzięczają się wielką uprzejmością dla polskich gości. Księstwo dostarczyło dość licznego zastępu kuracyuszy, niemniej i Kongresówka, z Galicyi także znajdujemy pewną liczbę przybyłych. W zakładzie św. Marcina, który swą nazwę otrzymał dla uczczenia ongi więźnia w twierdzy kołobrzeskiej, ś. p. ks. arcybiskupa Dunina, mieszka nasze duchowieństwo i wiele osób świeckich, które za niewygórowaną cenę znajdują u Sióstr Elżbietanek mieszkanie i stół przyzwoity, choć niewytworny, ale potrawy sporządzone na świeżem maśle i pożywne. Lekarzy jest kilku, lecz „polskim“ lekarzem jest dr. Weissenberg, doświadczony lekarz, w którego poczekalni gromadzą się tłumy pacyentów, przeważnie Polaków, pragnących otrzymać wskazówki co do kuracyi w swym własnym języku.

Zabaw i rozrywek nie braknie tutaj dzięki staraniom zarządu kąpielowego. Obecny tydzień jest poświęcony sportowym zabawom. Mieliśmy wyścigi cyklistów i cyklistek, wyścigi na łodziach, dalej popisy pływaków, a wreszcie dzisiaj wyścigi konne. Z okazyi wyścigów pływackich puszczano przedwczoraj na pomoście piękne fajewerki. Gdy słońce, jakby urągając przygotowanym przez ludzi blaskom, rzuciło igrającej fali kilka snopów płomienistych na pożegnanie, a potem schowało swą kulę ognistą za krańce morza, oświeciły modrą toń z pomostu sztuczne ognie, zapadając się w głębię jak węże ogniste, lub strzelając ku niebu, by deszczem gwiazd rozsypać się w powietrzu. Ogniom przypatrywał się tłum różnobarwny z brzegu, objawiając zadowolenie hucznemi oklaskami.

Pod względem tualet panuje tu także uznania godna swoboda. Wśród kosztownych i wyrafinowanych w swym guście i barwach sukien widać ubrania proste i skromne, a na pochwałę pań naszych muszę zanotować to, że właśnie nasze Polki odznaczają się skromnością stroju, zdobiąc się przedewszystkiem dystynkcyą, która je korzystnie wyróżnia wśród innych tu bawiących gości.

W Kołobrzegu stoi 54 pułk piechoty, składający się przeważnie z Polaków i miłe na nas sprawia wrażenie, gdy w niedzielę przed nabożeństwem żołnierze zgromadzeni w kościele św. Marcina, śpiewają chórem jakąś pieśń pobożną w swym języku, a potem modląc się z książki, widocznie zabranej z domu, słuchają w skupieniu Mszy świętej i z pewnością zasyłają do Boga modły za rodzinę, którą pozostawili w stronach rodzinnych.

Kobiety w dziennikarstwie.

Na międzynarodowym kongresie kobiecym w Londynie zwracały powszechną uwagę przedstawicielki prasy, odgrywające, mianowicie w Ameryce, rolę bardzo wybitną. Panie dziennikarki wygłosiły kilka odczytów o udziale kobiet w żurnalistyce, a z odczytów tych dowiedzieliśmy się np., że we Francyi przed dwoma laty jeszcze nie było prawie wcale dziennikarek. Dopiero założenie czasopisma „La Fronde“ otworzyło kobietom tę dziedzinę pracy, a władze przyznały im wstęp do loży dziennikarskiej w senacie, w izbie, w pałacu sprawiedliwości i t. p. Dziś liczba dziennikarek francuskich jest znaczną, a zarabiają one, o ile mają talent i rutynę, mniej więcej tyle, co mężczyźni. W Holandyi i w Austryi kobiety odgrywają dotychczas stosunkowo nie wielką rolę w dziennikarstwie, ale i tu już w najbliższych latach spodziewać się należy znacznego napływu pracownic do warsztatów redakcyjnych. Najdalej w tym kierunku posunęła się Ameryka, której reprezentantki dziennikarskie dowiodły dokładnością i bystrością sprawozdań o stosunkach kraju ojczystego, że mają wielkie doświadczenie w swym zawodzie.

Pani Ida Harper, przedstawicielka kilku dzienników amerykańskich, wygłosiła bardzo zajmujący odczyt o rozwoju dziennikarstwa jako zawodu kobiecego w Ameryce. Dyletantyzmu jest tam znacznie mniej, niż we wszystkich innych krajach, bo dziennikarstwo na drugiej półkuli przybrało niezmiernie szerokie rozmiary i uchodzi za czynnik tak ważny i tak wymagający specyalnej wiedzy i rutyny, że uniwersytet pensylwański, jako pierwszy, a niebawem i kilka innych zakładów naukowych otworzyły specyalne kursa dla dziennikarzy. Cały kurs trwa 4 lata i obejmuje oprócz zwykłych przedmiotów, wykładanych na wydziale historyczno-filozoficznym następujące przedmioty z wydziału prawnego jak: historya prawodawstw europejskich i amerykańskich, ustawy prasowe we wszystkich krajach, historyę dyplomacyi, traktaty handlowe, organizacye celne w rozmaitych państwach, geografię handlową, historyę dworów europejskich, urządzeń politycznych, stosunków stronnictw, a wreszcie na ostatnim kursie praktyczne ćwiczenia.

Na kursa te uczęszcza mnóstwo kobiet, które potem z łatwością znajdują pracę w redakcyach i zdobywają wysokie honorarya. Tak np. korespondentka jednego z politycznych czasopism w Chicago otrzymuje pensyę roczną w wysokości 5000 dolarów (około 10.000 złr.), a miss Mary Booth, zmarła niedawno, redaktorka „Bazaru Harpera“ w Nowym Jorku zarabiała około 8000 dolarów (18.000 złr.).

Błędnem jednak byłoby mniemanie, że tylko takie kobiety zajmują wybitne stanowiska w dziennikarstwie amerykańskiem, które ukończyły scharakteryzowane powyżej akademie. Przeciwnie, bardzo często „uczone“ dziennikarki zostają wyparte przez samouczki, które zaczynały od bardzo podrzędnych zajęć prasowych, a wspinały się coraz wyżej i wyżej. Tak np. miss Anna Nicolas była niegdyś w *Dzienniku Indianopolisu* panną do ekspedyowania paczek na pocztę, a dziś jest jedną z najwybitniejszych współpracowniczek tego czasopisma.

Dzienniki amerykańskie uprawiają przedewszystkiem reporterkę, która w prasie drugiej półkuli o wiele wybitniejszą odgrywa rolę niż u nas i najwyższe przynosi dochody. Praktyka dowiodła, że w tym kierunku kobiety są bardzo użyteczne. Tam, gdzie chodzi o zbieranie nowinek, o fabrykacye sensacyjnych wieści ze świata, o pikantne opisy wydarzeń miejscowych, kobieta więcej objawia zdolności, niż w poważnym dziale artykułów poglądowych i literacko-krytycznych.

W r. 1889 Ameryka posiadała około 350 dziennikarek, dziś posiada ich około 300 tysięcy. Każdy większy dziennik zatrudnia przeciętnie 5 kobiet w charakterze stałych współpracowniczek, nie licząc mnóstwa przygodnych reporterek. Pani Harper tak określiła przymioty, które kobieta posiadać powinna, aby zostać dzielną dziennikarką:

„Chłodna głowa, bystra obserwacya, niezłomna energia, znakomite zdrowie, zdolność napisania w przeciągu godziny płynnym stylem każdego artykułu na podany temat, możność pracowania w burzy, w upale i w mrozie, uprzejmość w towarzyskich stosunkach, umiejętność przystosowania się do okoliczności, przedewszystkiem jednak zdrowy rozsądek“.

W dziennikarstwie polskiem kobieta dotychczas odgrywa bardzo podrzędną rolę. Najczęściej powierzają jej korektę albo tłómaczenie „drobnych wiadomości“ z czasopism zagranicznych, tudzież sprawozdania z mody, z balów, z zabaw letnich, ale do pracy poważniejszej, do wstępnych i politycznych artykułów nie jest prawie nigdzie dopuszczoną. Nawet w dziale reporterskim należy kobieta do wyjątków bardzo nielicznych. Tłómaczy się to po części słabością ruchu emancypacyjnego wogóle na gruncie polskim, a po części i tem, że kilka prób, podjętych tu i owdzie przez redakcye polskie, nie wydały rezultatów pomyślnych. Kandydatki nasze do zawodu dziennikarskiego nie objawiły owych zalet, które przepisuje recepta pani Harper. Nie rozstrzyga to oczywiście o tem, aby kobiety polskie w przyszłości nie miały nigdy zająć wybitniejszego stanowiska w dziennikarstwie.

Z Pucka.

Puck posiada od roku regularne, trzechkrotne na dzień połączenie kolejowe z główną linią Gdańsk-Szczecin, wskutek czego nawet w dnie burzliwe, gdy parowce kursować nie mogą, otrzymują Puczanie świeże dzienniki i potrzebne zapasy — bawara. Oprócz tego spodziewają się mieszkańcy tej okolicy północnych Kaszub, że z nastaniem lepszej pory i prawdziwego lata, przywiozą im pociągi kolejowe jaki taki zarobek w postaci gości kąpielowych. — Nadzieje powinnyby się ziścić. Puck posiada z natury dość piękne położenie, po którego stosownem wyzyskaniu może się stać wcale miłem miejscem pobytu w lecie dla tych, którzy unikają gwarnych, wystawnych i względnie drogich Sobot (Zoppot), a przecież pragną pokrzepienia w kąpielach morskich.

W stosunku do niewielkiej liczby mieszkańców (około 3 000), jest Puck przyzwoicie zabudowany. Rynek prostokątny otacza wieniec jedno i dwupiętrowych kamienic, z których kilka nosi na swym froncie wyraźne znamiona kilkowiekowego istnienia. Nie brak i zieleni, szkoda tylko, że nie dosyć symetrycznie po całym rynku rozłożonej. Ponad szeregiem domów w północnej części rynku wznosi się czerwony dach i takież mury katolickiego kościoła; wieża jego prostokątna i dach podobny, przypominają wieżę kościoła Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku, tylko, że tutejsza jest nieporównanie niższa. Kościół pochodzi z czasów jeszcze krzyżackich, zbudowany w stylu gotyckim; sklepienie wspiera się na sześciu bardzo grubych i ciężkich okrągłych słupach, które z architekturą stropu nie licują zupełnie. Wieża miała, według podania, być wyżej jeszcze wyprowadzoną, ale zamieszki i wojny nie pozwoliły na to.

W południowo wschodnim kierunku od skromnej przystani rozciąga się na niewielkiej przestrzeni promenada nadbrzeżna i mały ale miły park z drzew iglastych, a częściowo mieszany.

Z brzegu tego, dosyć wzniesionego, obejmuje się okiem całą zatokę pucką, ograniczoną na północy i na północnym wschodzie wąskim u skraju horyzontu paskiem półwyspu helskiego, ginącym w południowo-zachodnim kierunku.

Czarny ten pas przerywa na północy kościół swarzewski (Schwarzau), a dalej ku wschodowi w pewnych odstępach bielące się piaski wybrzeża. Ku południowi ginie oko w bezbrzeżnem morzu.

Ludność Pucka, podobnie jak wszystkich miasteczek, jest przeważnie niemiecka, okolica atoli czysto polska czyli kaszubska. Zarówno Gnieżdżewo i Swarzewo na północy, jak Mechona i Dażlub na zachodzie lub Połczyn na południu są zamieszkane przez kaszubów, a tylko „Amtsvorsteherzy“, karczmarze lub urzędnicy skarbowi, jeżeli są, liczą się do Niemców. Kaszubi sami, jak wiadomo, uważają się za Polaków, kazań i obrządków religijnych słuchają w języku polskim, czytają polską *Gazetę Gdańską.*

W powiecie puckim mają ziemię stosunkowo dobrą, stąd znać we wszystkiem dobrobyt. Nowsze budowle murowane i kryte dachówką wyglądają na dworki, zwłaszcza, że i inne budynki gospodarskie są porządne i obszerne; i stare domy z drzewa i cegły, pokryte słomianym dachem, są wewnątrz obszerne, z kilku izb złożone, widne i czyste. Umeblowanie nie jest wprawdzie wykwintne, ale jak na wieś, bardzo przyzwoite; bywają nawet dosyć ozdobne szafy i komody, na podłogach chodniki z samodziału, a przy każdym oknie białe firanki. Pobożni i religijni kaszubi mają wiele obrazów świętych i posągi Matki Boskiej z gipsu, które w maju ozdabiają kwiatami i zielenią.

Na stole pojawiają się u nich filiżanki i spodki, porządne widelce i noże, imbryki porcelanowe, czego np. u wieśniaka polskiego w Królestwie lub w Galicyi zupełnie się nie zobaczy. Jednego szkoda wielka, to, że porzucili zupełnie swój ubiór, a stroją się po miejsku, nawet w jedwabie i atłasy, stosownie do zamożności i okoliczności. Dzieci ubierają również w modne ubrania, kupione w mieście i nie pozwalają im biegać boso, uważając to za dowód ubóstwa; przynajmniej grube pończochy i pantofle z drewnianym obcasem (zwane tu korkami) muszą dzieci wdziewać na nogi.

Mowa kaszubów prawie w każdej wsi ma inne właściwości; w ogóle gdy się ją pierwszy raz słyszy, czyni wrażenie mowy obcej; dopiero, gdy się lepiej wsłucha, widzi się pokrewieństwo blizkie, jeżeli nie dyalekt polskiego języka. Ale to kwestya sporna, co do której można mieć różne zdanie, zwłaszcza, jeżeli się żywego słowa nie słyszało.

Rząd niemiecki radby kaszubów izolować i wmawia w nich, że nie są Polakami. To też nic dziwnego, że czytanie przez nich polskich gazet i książek jest mu solą w oku.

Każde usiłowanie rozbudzenia oświaty za pomocą polskiej książki lub polskiego odczytu bywa o ile można tłumione, każde zgromadzenie Kółek rolniczych, o ile istnieje, nie obejdzie się bez asystencyi policyi i żandarmeryi. Ale kaszuba, wytrwały i zacięty, nic sobie z tego nie robi; podatki płaci, żandarmowi się kłania i idzie dalej swoim torem. Że jest kaszubą w rzadkich wypadkach się tego wstydzi lub wypiera; i to poczucie i świadomość, ta ambicya sprawia, że wierzymy w dwuwiersz Derdowskiego.

Nigde do zgube
Nie przyńdą kaszube...

Mały Feljeton.

Odpowiedź na wiersz z dnia 21 lipca
Wielmożnemu Rodociowi.

Gdy wiem dzisiaj, że walkę wszczął szermierz tak dzielny,
Ku obronie małżeństwa hymn wznosząc weselny,
Powinnabym mój inkaust posłać na wakacye,
Lecz jestem babą „seryo“, ja zawsze mam racyę.
I Pańskiej statystyce nie zupełnie wierzę.
Takie rzeczy są dobre, ale — na papierze.
Jakie zaś skrycie sobie kwaśne warzą *sosy*
Małżonkowie — ach! o tem pisać można stosy;
Znam ja życia dramaty...
Dziś na pocieszenie
Mam wielbić cudzych mężów?!.

Kłaniam uniżenie.
Anna Neumannowa.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Wiadomości urzędowe. Namiestnictwo zamianowało starszego inżyniera Stanisława Złotnickiego we Lwowie komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: lwowskiego, bobreckiego, gródeckiego i jaworowskiego.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie zamianowało starszymi komisarzami straży skarbowej II klasy w IX randze: Sebastyana Łykę, Władysława Dissla, Rudolfa Solowskiego, Bartłomieja Reichla, Leona Studzińskiego, Fulgenta Strzetelskiego, Jana Chodzińskiego, Mieczysława Engla, Andrzeja Gruszeckiego, Mikołaja Postępskiego, Łukasza Ilnickiego, Franciszka Łodwińskiego, Mieczysława Holzera, Maksymiliana Leitnera i Jana Marmorowicza; prowizorycznym starszym komisarzem straży skarbowej Andrzeja Sawickiego; komisarzami straży skarbowej w X randze Leopolda Bielskiego, Ludwika Bartmańskiego, Jana Farkasa, Zenona Sadlińskiego, Stanisława Wnorowskiego Jana Jurkiewicza, Bronisława Kocyana, Edmunda Wyszyńskiego, Izydora Wania, Justyna Podolińskiego, Piotra Jaksnanickiego, Antoniego Mikołajskiego, Ferdynanda Otfinowskiego, Jana Pilińskiego, Franciszka Bieńkowskiego, Jana Hołowińskiego, a prowizorycznym komisarzem straży skarbowej Romualda Romańskiego.

P. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Tow. dziennikarzy, wyjechał do Iwonicza na parotygodniowy pobyt.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Uniwersytet lwowski rozpocznie w jesieni t. r. powszechne wykłady uniwersyteckie, przeznaczone dla szerokich warstw społeczeństwa, w myśl uchwały, zapadłej jeszcze w roku zeszłym na posiedzeniu profesorów i docentów dnia 29 czerwca 1898 a zatwierdzonej reskryptem ministerstwa dnia 12 stycznia 1899.

Skład zarządu stanowią: radzca dworu prof. Ćwikliński, przewodniczący, rektor Kadyi, zastępca, docent dr. Chlamtacz, sekretarz, prof. Beck, Dembiński, Finkel, Głąbiński, ks. Narajewski, dr. Niemczycki, Siemiradzki, docent dr. Wehr.

Wykłady będą obejmować wszystkie dziedziny nauki i obliczone są na trzy kursa po sześć tygodni. Liczny zastęp prelegentów składa się z profesorów, docentów i asystentów uniwersytetu. W każdym kursie weźmie udział 12 prelegentów. Wykłady będą się odbywać głównie we Lwowie, ale także w okolicy Lwowa i w miastach prowincyonalnych. Dokładny program z wyszczególnieniem wszystkich przedmiotów i prelegentów zostanie później ogłoszony.

Konkursa rozpisują: Krajowa dyrekcya skarbu na posadę służbową dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Dobromilu. Termin do 15 sierpnia.

Obrońcą p. Wędrychowskiego w procesie o milionowe malwersacye na szkodę galicyjskiej Kasy oszczędności, będzie adwokat krakowski, dr. Szalay.

Spadek po Czerneku. Wczoraj odbyła się w Krakowie rozprawa apelacyjna o unieważnienie testamentu śp. Czerneka, który cały swój majątek około 20.000 złr., zapisał czterem socyalistom krakowskim. Sąd apelacyjny skargę odrzucił, jako pozbawioną podstaw prawnych, mianowicie dlatego, iż nie wnieśli jej członkowie rodziny testatora. Adwokat dr. Lewartowski wniósł w imieniu strony skarżącej rekurs rewizyjny do najwyższego trybunału.

Do prezydyum Magistratu zanosi publiczność za naszem pośrednictwem prośbę, by poleciło właścicielowi stawu przy drodze Wuleckiej, p. Hoszczukowi, stawek ten oparkanić; obecnie bowiem w biały dzień kąpią się tam całe gromady pastuchów, a nawet pławią konie, stojąc zupełnie nago nad brzegiem. Publiczność udająca się tamtędy na przechadzkę, narażona jest oczywiście na widok nieprzyzwoity.

Zagraniczne odznaki dla Polaków. Profesor uniwersytetu genewskiego, dr. Zygmunt Laskowski, otrzymał włoski order św. Maurycego i Łazarza. — Znany pianista p. August Radwan, otrzymał od prezydenta Francyi p. Loubeta, order legii honorowej.

Defraudacyę walorów na znaczną kwotę wykryto na poczcie w Brzeżanach. Podejrzany o spełnienie jej oficyał pocztowy, Mieczysław Jaremowicz, wydalił się z Brzeżan niewiadomo dokąd.

W 102-gim roku życia do ołtarza. Dzienniki amerykańskie opowiadają, że w Galena w stanie Kanzas niedawno stanęła na ślubnym kobiercu 102-letnia Joanna Morgan, która pochowała już pięciu mężów. Nowy jej małżonek liczy 67 lat wieku.

Kurator wileńskiego okręgu naukowego, Siergiejewski, zwany Apuchtinem wileńskim, odwołany został z tego stanowiska, z awansem na senatora. Przyczyna odwołania na razie nieznana, ale wileński okręg naukowy nie ma powodu ronić po tej stracie łez.

Aresztowanie dyrektora banku. Z Dobromila donoszą: Aresztowano tu z powodu malwersacyi wekslowych dyrektora żydowskiego banku zaliczkowego Munischa Dyma.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem strzelił do siebie w zamiarze samobójczym Józef Baczyński, zecer, człowiek lat trzydziestu kilku, biorący od najmłodszych lat swego życia bardzo czynny udział w pracach młodzieży patryotycznej, do niedawna prezes Towarzystwa im. Kilińskiego i były kandydat na posła do Rady państwa z kuryi piątej z miasta Lwowa. Ma on żonę i kilkoro

dzieci, ale oddany pracy w stowarzyszeniach patryotycznych, mocno zaniedbywał obowiązki głowy rodziny. Stąd powstawały niejednokrotnie niesnaski między nim, a jego żoną. W ostatnią sobotę wybuchła znów między małżeństwem scysya, która zakończyła się tem, że Baczyński wyrzucił swą żonę i dzieci na podwórze, a sam zamknął się w pomieszkaniu, grożąc, że zastrzeli żonę, jej siostrę, a wreszcie i siebie, jeśli mu nie dadzą spokoju. Nie wpuszczał też nikogo do siebie aż do wczoraj. Tymczasem gospodyni domu doniosła o tem policyi. Zjawił się więc ajent policyjny i żądał otworzenia pomieszkania. Na to dały się słyszeć trzy wystrzały, a gdy drzwi wyłamano, Baczyński leżał na podłodze, zbroczony krwią. Mierzył w pierś, lecz kule utkwiły poniżej obojczyka z prawej strony. Na widok rannego męża, żona jego dostała ataku nerwowego. Oboje więc małżonków odwieziono do szpitala. Dziećmi zajęli się znajomi Baczyńskich.

Piorun na popisie polskich Sokołów w Charlottenburgu. O wypadku tym, który zdarzył się w niedzielę, donieśliśmy już onegdaj i wczoraj w krótkości w telegramach. Nadchodzące obecnie wiadomości szczegółowe nie przynoszą jeszcze nazwisk osób zabitych, wiadomo tylko, że zabity został jakiś obywatel i jakaś kobieta, a inna kobieta, której piorun spalił nogi, w parę minut po wypadku umarła. Rannych jest około 40 osób, w tem 16 ciężko; są to wszystko ludzie ze sfer rzemieślniczych. Piorun uderzył w jeden z masztów z flagą, którymi okolony był dla dekoracyi plac ćwiczeń. Z owego masztu zwieszał się ku ziemi drut; otóż piorun, rozłupawszy maszt na dwoje, zeszedł po drucie na dół, poczem rozdzielił się na dwie części i z jednej strony zabił owe dwie osoby, a z drugiej spalił nogi wspomnianej już kobiecie i ogłuszył na chwilę siedzących tam muzykantów; instrumenta wypadły im wtedy z rąk, a muzykanci sami pospadali z krzeseł. Przerażenie było wielkie, zwłaszcza iż wewnątrz placu i poza ogrodzeniem było około tysiąca osób. Policyanci w pierwszej chwili byli także odurzeni, więc ani uspokajać, ani ratować nie mogli. Członkowie komitetu zjazdu Sokołów postarali się jednak w okamgnieniu o pogotowie ratunkowe i lekarzy, i wpłynęli uspokajająco na przerażonych widzów, więc udało się uniknąć dalszych wypadków.

Strejk lekarzy krakowskiej Kasy chorych. Coraz częściej spotykamy się z najwymowniejszymi dowodami, że gdy w jakiejś instytucyi publicznej ster obejmą socyaliści, zakrada się tam bezład i stosunki tak opłakane, że instytucya poczyna się chwiać i nie odpowiadać swoim celom. Socyaliści bowiem, wznoszący niby to sztandar sprawiedliwości, są właśnie niesprawiedliwymi, a równość — której się domagają — pojmują w ten sposób, iż równym im może być tylko ten, który posiada taki sam stopień czerwoności przekonań, a nierównym im będzie każdy inny, chociażby był najzacniejszym, dla ludzkości najzasłużeńszym, charakteru najszlachetniejszego.

Jaskrawy dowód tej taktyki wyszedł znów na jaw w krakowskiej miejskiej Kasie chorych. Oto tamtejsi lekarze-zastępcy: dr. Józef Żychoń, dr. Jan Gans, dr. Władysław Mikucki i dr. Stanisław Droba, przerwali z dniem wczorajszym pracę lekarską w tej Kasie z powodu, że opróżnioną posadę stałego lekarza nadał zarząd Kasy p. dr. Henrykowi Kłuszyńskiemu *recte* Herschthalowi, nie podając nawet powodów, dlaczego pominął kandydatów innych, którzy oprócz tego, że posiadają kwalifikacye zawodowe, położyli wobec tej Kasy już pewne zasługi, gdyż pracują w niej od dawna, podczas gdy p. dr. Kłuszynski-Herschthal jest lekarzem powiatowej Kasy chorych w Lisku. Jak wyjaśnia *Głos narodu*, p. dr. Kłuszyński-Herschthal należy do partyi socyalno-demokratycznej i to mu zjednało poparcie zarządu Kasy, złożonego z samych socyalistów, inni bowiem kandydaci o tę posadę nie mogli się wykazać przynależnością do partyi socyalistycznej, chociaż mają praktykę szpitalną, której nie posiada p. dr. Kłuszyński-Herschthal.

Skutek tego konfliktu jest ten, że w dniu wczorajszym około stu chorych robotników, którzy przyszli po poradę lekarską, odeszli bez niej. Opinia publiczna w Krakowie jest mocno tym wypadkiem wzburzona i powszechnie słychać żądanie, aby prezydyum miasta objęło zarząd kasy w swe władanie i wydelegowało ze swego ramienia komisarza do pełnienia funkcyi zarządu Kasy chorych.

Wykradzenie. Pan D. ze Stryja powiadomił władze policyjne we wszystkich miastach, że robotnik Susla wykradł mu córkę, jasną blondynkę ze śladami skrofułów, i uciekł z nią w niewiadomym kierunku. Szczęśliwy kochanek w przeciwieństwie do panny, jest brunetem i ma ciemną cerę. — Widać, że niesłuszne są skargi płci pięknej, które niejednokrotnie słyszeć można, że miłość coraz bardziej zaczyna tracić prawo obywatelstwa w naszym wieku pary i elektryczności. Przeciwnie para pomaga często zakochanej parze, bo ją unosi szybko i chroni przed argusowemi oczyma opiekunów.

Wydalenie Niemców z Łodzi. Jenerał gubernator warszawski, otrzymawszy wiadomość, iż do fabryki towarzystwa akcyjnego „L. Allart i Sp." w Łodzi przyjęto bez odpowiedniego pozwolenia niemieckich majstrów, obcych poddanych, nie znających języka rosyjskiego, ani polskiego, wydał rozporządzenie wydalenia tych majstrów z fabryki i nałożył na jej właścicieli karę wynoszącą 300 rubli.

Nowy kościół. W tych dniach odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół parafialny w Barcicach powiatu nowosądeckiego. Dzięki niezmordowanej pracy i energii proboszcza miejscowego ks. Józefa Wirmańskiego stanęły wreszcie fundamenty nowego kościoła na miejscu świątyni, fundowanej niegdyś przez króla Władysława Warneńczyka, a zniszczonej przez pożar w r. 1882.

Zbankrutowani lordowie. Sir Robert Peel, potomek słynnego angielskiego męża stanu tegoż nazwiska, zwrócił się w ubiegłym tygodniu z prośbą do sądu, żeby pozwolił mu sprzedać ruchomy majorat, wartości 100.000 funtów szterlingów. 32 letni sir Robert narobił podczas swej małoletności długów na 48.000 funtów, potem w roku 1894 zastawił swe renty, wartości 82.000 funtów, w roku 1897 znowu zaciągnął dług w wysokości 50.000 funtów. Dochody jego, wynoszące rocznie 21.000 funtów, nie wystarczały mu na utrzymanie żony i dziecka. Ożenił się i — zbankrutował w roku 1897. W roku 1898 sprzedał kilkadziesiąt obrazów, należących do majoratu. Wskutek skargi krewnych, sąd zakazał mu dalszej sprzedaży. Teraz domaga się sir Peel pozwolenia na sprzedaż srebra, biblioteki, obrazów i posągów ze swego majoratu. Sędzia zezwolił na sprzedaż sreber i dwóch obrazów Van Dycka, ale zakazał sprzedaży biblioteki, i portretów przodków, ze względu na syna sir Roberta. Osobne kuratoryum ma czuwać, żeby z pieniędzy, osiągniętych ze sprzedaży sreber i Van Dycków, wypłacano rocznie żonie i synowi sir Peela 350 funtów szterlingów.

Równocześnie lord Hope kołacze do sądów o pozwolenie na sprzedaż słynnego niebieskiego dyamentu, pochodzącego z Francyi, a należącego do majoratu. Pewien handlarz ofiarowywa lordowi za ten klejnot 18.115 funtów. Lord Hope jest bankrutem od roku 1895 i otrzymuje od kuratoryum 2.000 funtów rocznej pensyi. W roku ubiegłym sprzedano jego galeryę obrazów za 121.550 funtów, z którego to funduszu wyznaczono 600 funtów rocznie na utrzymanie i wychowanie syna lady Lister-Kaye. Lord Hope nic na tej sprzedaży nie zyskał, więc teraz próbuje „podreperować" się niebieskim dyamentem.

Francuskie pisma dodają: *tout comme chez nous*..

Anglia w Wenecyi. Co to? Czy może rodzaj widowiska, podobny do „Wenecyi w Wiedniu", którą podziwialiśmy na zeszłorocznej wystawie jubileuszowej? Bynajmniej! To wyzysk przemysłu weneckiego przez kapitały angielskie. Wiadomo, że handel weneckiemi dziełami sztuki starożytnej oddawna zmonopolizowało towarzystwo angielskie („The Venice Art. Co"). Fabryki nowoczesnych wyrobów przemysłu weneckiego, koronek, szkła, rzeźb na drzewie — również poskupowali Anglicy. W roku ubiegłym zaś utworzyło się w Londynie towarzystwo „The Venice Hotels, limited", które nabyło już pięć najwspanialszych hoteli w Wenecyi. Personal tych hoteli obowiązany jest wskazywać turystom wyłącznie angielskie sklepy. Co więcej, tworzyło się już stowarzyszenie angielskie, które zamierzało wyrugować gondolierów i puścić w ruch na kanałach Wenecyi gondole elektryczne. Przystanki tych gondoli urządzano wyłącznie przed hotelami, fabrykami i sklepami angielskiemi. Teraz jednak przebrała się miarka! Wenecyanie zawrzeli oburzeniem na monopolistów angielskich. Na czele tego odpornego ruchu stanął członek municypalności, znany literat wenecki Molmenti i dokazał tyle, że zabroniono kursować angielskim gondolom elektrycznym.

Wulkan za pół miliona. Syndykat amerykański nabył słynny wulkan Popocatepetl w Meksyku za pół miliona dolarów, a to celem systematycznej eksploatacyi siarki.

Dopiski Fryderyka II-go. Jeden ze szperaczy w archiwach berlińskich ogłasza nowy szereg dopisków, czynionych przez króla pruskiego, Fryderyka II-go, na marginesach podań rozmaitych korporacyi i osób. Oto parę z nich, pisanych przeważnie nieortograficznie: Na prośbie mieszczan Poczdamu o pożyczkę 12.000 talarów na zapłacenie kontrybucyi austryackiej: Myślcie sobie, jak chcecie, o płaceniu waszych długów; nie dam tej lichej hołocie ani grosza". Na podaniu szambelana barona v. Müllera o pozwolenie udania się do kąpieli w Akwizgranie: „Co ten tam będzie robił? Zgra się, jak skrzypce, i wróci większym żebrakiem, niż jest". — Pułkownik v. Roon podaje rachunek przyjęcia księstwa brunświckich na sumę 700 talarów 1 silbergrosza: „Na ten raz zapłacić, ale powiedzieć, iż nakradł, co się dało; na drugi raz poszlę mu kogoś, kto rachunek skontroluje". Audytor G. skarży się, że go pominięto przy nominacyach na oberaudytorów, choć służy najdawniej ze wszystkich: „Mam ja w stajni wiele mułów, które od dawna pełnią służbę; ale to nie dowodzi, abyś pan miał być koniuszym". Berajter Wolms prosi, aby go mianowano koniuszym w nagrodę za dobre wywiązanie się z zakupu koni w Anglii: „Dobrze nakradł przy kupnie, niech będzie kontent, że nic na to nie mówię, ale nie jestem głupcem, abym go miał za to mianować koniuszym". Dymisyonowany porucznik hr. Matuschka prosi o pozwolenie pojęcia w małżeństwo panny Tila: „Nic mnie nie obchodzą wasze amory (*seine Amours*)". Kapitan v. Brincken prosi o zaliczenie go w poczet majorów nadetatowych: „Pański pułk uciekał wciąż z pola bitwy, więc i pan uciekałeś z nim. Uwzględniam prośby oficerów, którzy bili nieprzyjaciela, ale pana nigdzie widać nie było: pod Kunersdorfem uciekałeś tak, że dopiero nazajutrz mogłem cię zobaczyć". Szambelan H. donosi, iż za referat w sprawie genealogii domu książęcego otrzymał od księcia Fryderyka duńskiego tabakierę z brylantami: „Winszuję, że się żebranina tak powiodła". W tym mniej więcej przyjemnym tonie kreślone są wszystkie dopiski króla na marginesach.

Wcale sprytnie znalazła się jakaś elegantka, która przyszła dzisiaj przed południem do sklepu Róży Brandel, aby sobie kupić kapelusz. Wybrawszy sobie wedle gustu kapelusz, kazała go sobie odnieść do hotelu warszawskiego, gdzie obiecała zapłacić umówioną cenę. Dziewczyna sklepowa udała się do hotelu za ową panią. Ale na drugiem piętrze dama wzięła kapelusz z rąk dziewczyny i weszła do jakichś drzwi, mówiąc, że tam leży śmiertelnie chory jej ojciec, u którego jest właśnie ksiądz z Panem Bogiem. Dziewczyna czekała długo, aż w końcu, nie mogąc się damy owej doczekać i nie słysząc żadnego szmeru za drzwiami, zdecydowała się drzwi otworzyć. Niemałe jednak było jej zdumienie, gdy się pokazało, że drzwi te prowadzą na drugie schody, a następnie portyer objaśnił ją, że osoba, opisana przez nią, wyszła przed półgodziną przez bramę hotelu. Szukaj wiatra w polu!

Zmarli. W Tarnopolu Franciszek Merl, jeden z najstarszych tamecznych kupców, lat 65. — We Lwowie Florentyna z Kaczkowskich Górska, żona b. aptekarza, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +19 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Wiedeń 26 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi zachodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Niebo wypogadza się, temperatura się podnosi"; dla Galicyi wschodniej i Bukowiny: „Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, obniżenie temperatury".

Z rozmów służących na letniem mieszkaniu.

— Dlaczego wasza panienka jest ciągle w złym humorze?

— Jakto?

— Kłóci się po całych dniach z... fortepianem.

Myśl suflera.

— Ciekawy jestem, komu należą się oklaski i brawa: aktorom, którzy nie umieją roli, czy mnie, który im role podpowiadam?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lipca.

(Z.) Drożyzna pieniędzy w Londynie nie pozostała bez wpływu także na nasz targ. Pokazuje się bowiem, że w ciągu ubiegłego tygodnia odpłynęło stąd za półtora miliona złota do Londynu. Bank austro-węgierski musi wobec tego mieć się na baczności i czuwać nad całością z takim trudem nagromadzonych zapasów złota. — Prolongata miesięczna rozpoczęła się już na całej linii. Obawiano się, że brak gotówki da się w tym tygodniu dotkliwie odczuć, i dlatego wielu spekulantów już w ubiegłym tygodniu rozliczało się i likwidowało swe zobowiązania. Dziś ku miłemu zdziwieniu sfer giełdowych pokazało się, że obawy co do trudności uzyskania gotówki na likwidacyę były przedwczesne. Banki dostarczały dziś pieniędzy o $^1/_2$ do $^3/_4$% taniej niż w ubiegłym miesiącu i można ją było łatwo dostać na $5^1/_4$ do $5^1/_2$%.

Z Londynu donoszą, że dyrekcya banku angielskiego wciąż jeszcze trwa w zamiarze ponownego podwyższenia stopy procentowej, gdyż jest zdania, że nieznaczne zasilenie rezerw bankowych w ciągu ostatnich dni dziesięciu nie jest dostateczną ochroną przed niebezpieczeństwem raptownego ogołocenia zapasów bankowych z początkiem jesieni, gdy zapotrzebowanie gotówki jest ogromne. Niepewność zatem co do ułożenia się stosunków procentowych w całej Europie potrwa i nadal.

Ruch dzisiejszy na targu nie był wielki. Najważniejszą cechą jego było to, że niechęć spekulacyi do walorów kolejowych przecież została przełamana i dziś robiono dosyć duże transakcye w Statsbahnach i w akcyach kolei czeskich. Jestto następstwem polepszenia się konjunktur handlu zbożowego. Nie ulega bowiem już wątpliwości, że Węgrzy będą mieli w tym roku lepsze żniwa niż w roku ubiegłym, a w Austryi jak się zdaje nie będą one przynajmniej gorsze od zeszłorocznych. W roku ubiegłym sprzęt zboża w Austryi wynosił 12 milionów centnarów pszenicy a 20 milionów centnarów żyta. — Akcye kredytowe wciąż podnoszą się w kursie, chociaż nie w tak szybkiem tempie, jak początkowo. Dziś zamknięto je kursem 383, zawsze więc jeszcze dosyć oddalonym od 400, a zbyt gorączkowi spekulanci liczyli na to, że jeszcze w lipcu uda się je wyśrubować do tej cyfry. Dzisiejszą zwyżkę kredytów motywowano tem, że już na pewno niebawem ma nastąpić sfinansowanie austryackich Zakładów firmy Siemens & Halske w samoistne Towarzystwo akcyjne. Dziś są te Zakłady tylko filią berlińskiej firmy, chociaż rachunki ich prowadzone są oddzielnie Po kilkutygodniowej zniżce, zaczęły się dziś podnosić akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Od wiosny kurs ich obniżył się prawie o 100 złr., dziś uzyskały one trzyguldenową zwyżkę i zamknięto je kursem 398. Na dzisiejszą ich zwyżkę wpłynęła wiadomość, że podatek transportowy na Węgrzech zostanie na pewno zniesiony, co będzie znaczną ulgą dla Towarzystwa, gdyż tytułem tego podatku musiało ono opłacać około 250.000 złr. rocznie.

Dzisiejsza półurzędowa *Wiener Abendpost* usprawiedliwia rząd przed zarzutami, iż na podstawie paragrafu 14 wprowadza w życie nowe podatki. Wedle przedstawienia organu półurzędowego, etat wydatków państwowych zwiększył się już o 24 miliony, a jeszcze dalej musi się zwiększyć, gdyż trzeba będzie polepszyć płace oficerów kosztem 4 milionów, płace sług państwowych również kosztem 4 milionów, a nadto projektowane jest polepszenie płac służby kolejowej o 3 miliony i płac straży skarbowej i żandarmeryi o milion złr. rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 383·—, węgierskie 386.50, Anglobanki 150·50, Uniony 311·—, Bankvereiny 273·75, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211·25. Czerniowieckie 287·35, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·55, srebrna 100·30, austryacka złota 119·10, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 119·05, węgierska renta wal. kor. 96·50, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·26$^3/_4$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 26go lipca 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—29 ct., buhaje 400—600 kilo 26—30 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—52, przednie 44—48 za kilo.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich i Wilhelma Felda we Lwowie.

Targ wiedeński 24go lipca. Spęd 3262 sztuk opasowych, między tymi około 509 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 32—37 zł., średnie 28 do 32, krowy 24—30 zł, buhaje 27—34. Pomimo mniejszego spędu jak w poprzednim tygodniu, osiągnięto te same ceny.

Targ praski 24 lipca. Spęd 797 sztuk, między tymi 523 wołów galicyjskich. Płacono za woły: prima 31—34 zł., średnie 27—30, buhaje 28—34 zł., krowy 26—30 zł. Usposobienie silne.

Targ w Bernie morawskiem 20 lipca Spęd 156 sztuk. Płacono za woły prima 32—35, średnie 31—33 złr. Targ zły.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 26-go lipca 1899.

Wobec silnej podaży nowego zboża z Węgier, ceny tak gotowego jak i nowego zboża obniżyły się. — Ceny spirytusu wykazują stałą zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.— do 9·25, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·00 do 6·25, żyto nowe lub na termin 5·50 do 5·75, owies obroczny stary 5·80 do 6·20, owies nowy gotowy 0·— do 0·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·00, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 6·25 do 9·75, wyka 4·40 do 4·70, bobik 4·40 do 4·60, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5.80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·25 do 18·75, spirytus na termina 16·75 do 17.75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 25 lipca.

Żniwa odbywały się dotąd w warunkach sprzyjających, a próbne omłoty w Węgrzech wydały lepsze rezultaty, niż się spodziewano. Dopiero w ostatnich dniach deszcze zaczynają przeszkadzać żniwom, a obok tego wiadomości z innych produkujących krajów są mniej pomyślne. Z tego powodu stopniowe obniżanie cen zboża, jakie się od paru tygodni dokonywało, zostało powstrzymane, lecz rzeczywiste wzmocnienie tendencyi nie nastąpiło dotąd. Targ dzisiejszy odbył się przy małych obrotach.

Płacono: pszenicę białą od 8·95—9.10, czerwoną 8.85 do 9.25 złr., żółtą 8.85 do 9.20 złr., żyto 6.60 do 7.20 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies 5.65 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 lipca. *Wiener Abendpost* donosi: Minister skarbu dr. Kaizl przyjął deputacyę Stowarzyszenia przemysłowego austryackich cukierników, z czterech osób złożoną, w sprawie nowego podatku od cukru. Minister omawiał wszystkie szczegóły nowego podatku i oświadczył przedewszystkiem, że przy cukrze kryształowym ani o żadnych opustach podatkowych ani o uwolnieniach mowy być nie może, sprzeciwiałoby się to bowiem postanowieniom ustawy i umowie z Węgrami. Co do opodatkowania dodatkowego, p. minister wskazał na wydane w tym względzie rozporządzenie, według którego dodatkowemu podatkowi podlegają cukierki, owoce kandyzowane, likiery i czekolada, natomiast wolne są od niego ciasta, pierniki i kompoty. Minister podniósł w końcu, że co się tyczy pozwolenia spłaty tego podatku dodatkowego ratami, jakoteż co do wszelakich innych ułatwień, poczyni wszelkie możliwe ustępstwa, że wydał już w tej mierze wskazówki dla organów wykonawczych i zakazał szykanowania publiczności.

Berno mor. 26 lipca. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem br. Chlumetzky'ego posiedzenie subkomitetu wyborczego nieustającej komisyi ugodowej sejmu morawskiego. Ze strony Niemców przedłożono wnioski oświadczające się za udzieleniem głosu wirylnego rektorowi szkoły technicznej i burmistrzowi miasta Berna, dalej za utworzeniem kuryi powszechnej, która ma być przyłączona do istniejących trzech kuryi wyborczych Co się tyczy wyszukania klucza dla obu narodowości, to w miastach i gminach wiejskich liczbę mandatów ma się ustanowić nie podług liczby głów, ale na podstawie kombinacyi między zaludnieniem i siłą podatkową. Wybór posłów w miastach i gminach wiejskich nie mniej w kuryi powszechnej, odbywać się ma dla każdej narodowości odrębnie.

Bar. Chlumetzky zdał następnie sprawę w imieniu grupy wielkiej posiadłości. Proponuje on przyjęcie reformy wyborczej podług proporcyonalnego systemu Tomasza Hare. Uchwalono referaty te ogłosić drukiem.

Wczoraj odbyło się także posiedzenie subkomitetu nieustającej komisyi ugodowej sejmu morawskiego dla spraw szkolnych. Referent Fuchs przedłożył projekt ustawy, proponującej rozdział rady szkolnej krajowej na sekcye: czeską i niemiecką.

Paryż 26 lipca. Prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że wyrok rewizyjny nie ogranicza wcale praw sądu wojennego w Rennes. Przewodniczący sądu wojennego uprawniony jest na mocy swej władzy dyskrecyonalnej do powołania na świadków tych wszystkich, których zeznania ważne być mogą dla zupełnego wyświetlenia prawdy.

Pomiędzy świadkami, których wezwano przed sąd wojenny w Rennes znajduje się tylko niewielu takich, których nie przesłuchał już poprzednio trybunał kasacyjny. Znajduje się pomiędzy innymi b. minister kolonii Lebon, b. komendant szkoły wojennej Lebelin, pułkownicy Bertin i Mansel, szef bezpieczeństwa Cochefert, radzca legacyjny Delaroche, Vernet i wdowa po pułkowniku Henrym.

Słychać, że jenerał Negrier z powodu antirepublikańskich manifestacyi otrzymał dymisyę.

Paryż 26 lipca. Wczoraj przed południem odbyła się rada gabinetowa, której przedmiotem było, jak zapewniają, nie tylko sprawa jenerała Pellieux, ale nadto także sprawa o wiele ważniejsza, dotycząca pewnego jenerała dywizyi, który w ostatnim czasie kilkakrotnie występował w sposób, nie dający się pogodzić z dyscypliną wojskową Rada gabinetowa uchwaliła pociągnąć go do surowej odpowiedzialności. Wyrok i nazwisko tego jenerała zostaną dziś ogłoszone.

Kapitana Guyota, który jak wiadomo wyraził uznanie profesorowi Syvetonowi z powodu jego zasuspendowania i przesłał mu pewną kwotę jako odszkodowanie za utratę pensyi — minister wojny Gallifet ukarał ścisłym 60-dniowym aresztem.

Esterhazy został zawezwany na świadka do Rennes i będzie tam bawił podczas całego trwania procesu za listem żelaznym.

Jenerał Pellieux otrzymał inny urząd, mianowicie komendę nad 41-ą brygadą w Quinper. Na jego miejsce komendantem placu Paryża zamianowany został generał Dalstein.

Belgrad 26 lipca. Urzędownie zaprzeczają doniesieniom pism zagranicznych, jakoby którekolwiek z obcych mocarstw wmieszało się w postępowanie sądowe z powodu zamachu na króla Milana; zaprzeczają również, jakoby serbski poseł w Konstantynopolu, Novakowic podał się był do dymisyi

Kilku członków partyi radykalnej, aresztowanych z powodu zamachu, wypuszczono już na wolność, pokazało się bowiem, że one z tą sprawą nie mają nic wspólnego.

Wydalono stąd korespondenta petersburskiego dziennika *Nowoje Wremia*.

Paryż 26 lipca. Dekret z datą dnia wczorajszego usuwa generała Negriera od działalności przy najwyższej radzie wojskowej.

Według obiegających pogłosek, miał generał Negrier podczas ostatniej swej podróży inspekcyjnej wystosować do komendantów korpusów pismo w rodzaju poufnego okólnika, w którem krytykuje w ostrych słowach postępowanie rządu, — tego rządu, „który nie umie bronić armii". W okólniku miało być również powiedzianem, że armia czeka tylko na zakończenia procesu w Rennes, poczem wezwie rząd do działania; a gdyby rząd energicznie nie działał, „my działać będziemy".

Negrier wydał zarządzenie, aby okólnik powyższy doręczonym był w drodze służbowej komendantom korpusów i oficerom. Kiedy właśnie w Bourges miano zarządzenie to wykonać, i kiedy poczęto doręczać wspomniany okólnik, dowiedział się o tem minister Gallifet i zarządził natychmiast śledztwo, które wykazało, iż pogłoski o tym okólniku są w zupełności prawdziwe. Wskutek tego zajmowała się tą kwestyą wczorajsza rada gabinetowa i uchwaliła gen. Negiera ukarać.

Paryż 26 lipca. Dzienniki nacyonalistyczne protestują przeciwko postępowaniu rządu w sprawie generałów Pellieux'a i Negriera, natomiast pisma rewizyonistyczne składają rządowi gratulacye z powodu jego energicznego postępowania w tej sprawie.

Journal donosi o odbytych świeżo w Paryżu rewizyach domowych, pozostających w związku z procesem Dreyfusa.

Haga 26 lipca. Konferencya pokojowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu ostatecznie bez zmian projekt sądów rozjemczych. Amerykańscy delegaci złożyli oświadczenie, że uważają to za całkiem naturalne, iż konwencya ta nie obowiązuje Ameryki do mięszania się w sprawy Europy i na odwrót. Kwestya przystąpienia do konwencyi tych mocarstw, które nie chcą się na nią zgodzić, pozostała w zawieszeniu. Zamknięcie konferencyi pokojowej nastąpi prawdopodobnie w sobotę

Londyn 26 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Capstadtu, że pogłoska o zamierzonej dymisyi prezydenta Krügera potwierdza się.

Wiedeń 26 lipca. *Neue freie Presse* donosi, że projekt ustawy o ogólnym obowiązku zabezpieczenia urzędników prywatnych na starość jest już wypracowany. Powyższy projekt emerytury obejmuje urzędników prywatnych wszystkich kategoryj, jakoteż nieuprawnionych do emerytury, a pozostających w służbie urzędników państwowych. Projekt ten postanawia, że wszyscy tego rodzaju urzędnicy obojga płci mają być w okresie od 18-tego do 50-tego roku życia obowiązani do samoistnego zabezpieczenia sobie emerytury przez uiszczanie pewnych wkładek. Wpłaty te mają być obliczane procentowo stosownie do wysokości płac urzędników, a mają je uiszczać wspólnie pracodawcy i urzędnicy. Premie mają wynosić przeciętnie około 10 do 12% rocznej płacy. Jeżeli n. p. urzędnik prywatny płacił premię przez 40 lat, to otrzyma po skończeniu 65-tego roku życia 75% swej płacy jako emeryturę. Zabezpieczenie praw do emerytury, uzyskanych przez płacenie premii, będzie pozostawać pod kontrolą państwa. Emerytura ta przeznaczoną jest na wypadek starości, niezdolności do pracy, a także dla wdów i sierót po urzędnikach.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. Hr. Fredro z Wybranówki. Wł. Gniewosz z Kątów. T. Barański z Siemiginowa. A. Małecki z Koszlaków. Hr. Attems z Rozdołu. D. Iskrzycki z Sanoka. P. Cieślińska z Polańczyka. S. Szul z Grybowa. Z. Sławińska z Kijowa. Dr. T. Hubrich z Sanoka. J. Paprocki z Mielnicy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 26 lipca. Prof. uniw. E. Budde i prof. gim. E. Kożyn z Kijowa. Dr. Wilson z Kopyczyniec. Dr Kornblüh z Drohobycza. P. Starzyńscy z Szwejkowa. H. Skarzyński z Studzianki. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. St. Dunin Borkowski i P. Apoznańska z Król. Polsk. St. Wątorski z Krakowa. P. Krokowscy z Jagielnicy. J. K. Krupiński z Bolechowa. K. Steiner z Wiednia, J. Kohler z Zabłotca. P. Windakiewiczowa z Łanczyna. M. Didolic z Dalmacyi. U. Prpic z Pragi. P. Wojciechowski z Dąbrowy. C. Szadkowski z Urycza. P. Brysiewicz z Turki. P. Zdrassilowie z Stanisławowa. O. Ausloos z Karlsbadu. A. Szabołowski z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 13·85—13·90. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·60—20.—. Tendencya mocna.

Berlin 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 42·90.

Paryż 26 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka 43·85.

Wiedeń 26 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·34—8·35; żyto na jesień 6·83—6·84; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·03—5·04; owies na jesień 5·72—5·73; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·26 — 8·27; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.62—8·63; żyto na październik 6·56—6·61; owies na październik 5·43—5.44; kukurudza na sierpień 4·64—4·65, na maj r. 1900 4·63—4·64; rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

41)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Sant' Antuono! Sant' Antuono! — wołał tłum za oddalającym się świętym.

— Sant' Antuono, wyzwól mnie — łkała na ulicy Carmela, nie spostrzegając, że otaczające ją osoby słyszą jej słowa.

Ale w Neapolu ludzie zarówno w kościele, jak i na ulicy, modlą się głośno.

Drugim z kolei, z dumną postawą zwycięzcy, wysmukły, słuszny, w błyszczącym pancerzu na piersiach młodzieńczych i połyskującym hełmie na głowie, z nogą depcącą smoka i z kopią w ręku dla zabicia go, zjawił się archanioł Michał, rycerz niezwyciężony, otoczony mistycznym blaskiem wojownika, bohatera i świętego.

Gdy pobożni spostrzegli go, postępującego tryumfalnie z wijącym się pod jego stopą szatanem, zapał ich, spotęgowany poczuciem artystycznem, wybuchnął w tysiącach głosów.

Oparty o kolumnę portyku z prawej strony katedry margrabia de Formosa, zdjął z głowy kapelusz i zachwycony tem połączeniem w jednej osobie świętości i rycerstwa, tak zgodnem z jego charakterem gwałtownym i żądnym walki, głęboko pokłonił się przed archaniołem Michałem. I gdy piękny, jaśniejący i zawsze zwycięski rycerz postępował powoli, depcąc smoka, stary margrabia gorąco polecał się jemu i błagał, by pomógł mu zwyciężyć smoka, duszącego go codziennie w formie ubóstwa, wstydu i śmierci; błagał świętego Michała, zwycięzcę szatana, by mu użyczył swej niezwyciężonej kopii dla zabicia grożącego mu potwora.

San Michele przez ulicę Katedralną zeszedł z pagórka ku morzu, a był tak pięknym i jaśniejącym w blasku słońca majowego, że trzy sylaby jego imienia, jak ogień posuwający się wzdłuż lontu, płynęły za nim bezustannie:

— Michele! Michele! Michele!

Postępujący za nim święty Roch, drogi sercom — San Rocco, zbawca i opiekun ludu przeciw wszelkim epidemiom, wywołał małe zamieszanie.

Święty Roch, ubrany jest w strój pielgrzyma, w płaszcz z kołnierzem, ma w ręku kij i unosząc tunikę, pokazuje nagie kolano z raną, wyobrażającą zarazę, za nim zaś kroczy wierny pies, ale to tak wierny, że lud neapolitański, dla okazania nierozdzielności tych dwóch figur, mówi zwykle:

— Santo Rocco i pies

Ta nierozdzielna przyjaźń i nieco dziwna postać malutkiego świętego w kusym płaszczu i z małym psem za nim, wywołała w wielu osobach wesołość, która wkrótce udzieliła się całemu tłumowi.

Santo Rocco, widocznie, był dobrym przyjacielem tego ludu, przyjacielem pobłażliwym, pozwalającym żartować z sobą, ponieważ nie umiał gniewać się.

— A nie zimno ci w kolano, Santo Ro?

— Pójdź tu, piesek!

— Santo Ro, pożycz mi swego płaszcza!

Szczerze pobożni, zgorszeni taką poufałością, nawoływali do spokoju.

Chwiejąc się na głowach niosących ją ludzi, pokazała się piękna święta, co była grzesznicą, Marya Magdalena pokutująca, z długiemi, spływającemi na ramiona włosami i metalowemi łzami w oczach.

Za nią niesiono posąg drugiej świętej grzesznicy, Maryi Egipcyanki, pożeranej przez równie gorącą namiętność jak i Marya Magdalena.

Dreszcz przebiegł po tych, co oba te posągi spostrzegli jeden za drugim.

Stojąca na szerokim ostatnim stopniu schodów, pod drewnianem rusztowaniem pokrywającem fasadę katedry, nieszczęśliwa siostra Carmeli, ubrana w jasno-niebieską spódniczkę i jedwabną baskinę, z czerwoną wstążką na szyi i włosami spiętemi na wierzchu głowy, nie słuchając zwracanych do niej, niegodziwych w tak uroczystej chwili dwuznaczników, otulając się swą chustką czarną, błagała obie święte — niegdyś grzesznice jak ona — by w imieniu św. Januarego ulitowały się nad nią i podniosły ją z upadku, za co ona ofiaruje im jako votum serce całkowicie srebrne.

Pomiędzy kobietami stojącemi w tłumie, na balkonie i tarasach widoczne było wzruszenie wielkie.

Po św. Józefie i św. Andrzeju Avellino, obu patronach dobrej śmierci i z tego powodu drogich sercom Neapolitańczyków; po św. Alfonsie Liguori, poufale nazwanym coullo storto *), ponieważ ma głowę pochyloną na ramię; po św. Wincentym Fereri, niosącym na głowie płomień Świętego Ducha i w rękach otwartą księgę prawa, — po przejściu tych świętych, wielce popularnych i witanych okrzykami i uśmiechami, zjawił się przed katedrą piękny, błyszczący, jak gdyby zaledwie wyszedł z rąk złotnika, posąg świętego z obliczem okrągłem i dobrodusznem, z rękami opuszczonemi, jak gdyby miał niemi na lud sypać łaski. Był nim San Pasquale Baylon, opiekun dziewcząt, przed którym odmawiają nowenny i modły o znalezienie męża, — San Pasquale, bardzo wyrozumiały i życzliwy, wysyła mężów wszystkim pannom, które też powitały go teraz pokłonem głębokim.

Z balkonu, na którym zawieszony był szyld modystki: Madame Juliano i na którym stała robotnica Antonietta ze swą przyjaciółką Nanniną, spadła z rąk jednej z nich na ramię św. Paschalisa róża, a za tym przykładem ze wszystkich balkonów i z ulicy posypały się na posąg róże i goździki.

— Takiego jak ty, takiego jak ty, o dobroczynny San Pasquale! — błagały dziewczęta, mając na myśli męża, jakiego pragnęłyby.

Teraz procesya zaczęła przyspieszać kroku; święci posuwali się szybciej, gdyż niecierpliwość tłumów, zebranych przed katedrą i na całej ulicy Katedralnej, stawała się groźną.

Tłumami wstrząsał dreszcz; ten blask nimbów, twarzy i rąk srebrnych, dziwny pochód po nad głowami widzów, powolne oddalanie się ku Forcella, coraz nowe, metalicznym blaskiem połyskujące postacie, wkraczające w ciemne wnętrze katedry — wszystko to wśród naspokojniejszych nawet wywoływało wzruszenie nerwowe.

Cesare Fragala i assistito Pasqualino Feo stali na progu kawiarni i przyglądali się procesyi. Fragala, korzystający teraz z każdej chwili dozwalającej mu opuścić sklep i przesiadywać wraz z Pasqualinem, był blady i mizerny, jak po przebyciu choroby ciężkiej. Assistito zaś, który każdego tygodnia wyciągał pieniądze od całej grupy kabalistów i graczów innych, miał na sobie to samo brudne, podarte ubranie, tę samą koszulę niekrochmaloną, ze strzępiącemi się mankietami i kołnierzykiem, tę samą twarz żółtą, poznaczoną centkami koloru ceglastego.

Feo był teraz nieodłącznym towarzyszem Cezara Fragala, wierzącego święcie w mistyczne brednie jego. Nie rozumiał ich, unosił się, zarzucał sobie brak bystrości umysłu, oskarżał zbyt żywy temperamet własny, zbytek zdrowia niedozwalający mu zrozumieć subtelności duchowej człowieka, posiadającego łaskę obcowania z duchami.

Pasqualino oświadczył wyraźnie wszystkim swoim klientom, że wielkie szczęście spadnie na nich w tę sobotę majową, w uroczystość krwi świętego Januarego.

Nieszczęśliwi kabaliści, co od wielu tygodni nie wygrali ani centyma, chciwie pochwycili tę zapowiedź.

Oprócz agenta wymiany Ninetto Costa, który na niektóre numera, uzyskane od chłopaka ze składu win, wygrał znaczną sumę; oprócz adwokata Marzano, który piędziesiąt lirów zdobył na numer dany mu przez szewca, — wszyscy inni potracili swe stawki, pomimo zapewnień assistita, pomimo duchów dobrych i złych, pomimo modłów i kombinacyj kabalistycznych.

Don Pasqualino Feo, który podczas tej zimy i wiosny wyssał wiele setek lirów, oświadczył, że San Gennaro napewno nie odmówi łaski w pierwszą sobotę majową.

Wszyscy kabaliści uwierzyli w tę zapowiedź święcie.

Byli oni rozproszeni wśród tłumu na ulicy Katedralnej, lecz przedtem postanowili wspólnie zejść się na nieszpory w kościele Santa Chiara.

Im więcej Cesare Fragala tonął w swej namiętności, tem uporczywiej trzymał się assistita i tem uważniej wsłuchiwał się w każde jego słowo.

W tej chwili niesiono świętą Kandydę Brancaccio, jedną z pierwszych męczennic neapolitańskich, młodą pannę, spoglądającą w niebo i trzymającą w ręku strzałę miłości Bożej.

Ktoś z tłumu, biorąc ową strzałę za pióro, zawołał:

— O święta Kandydo, napisz za mną list do Ojca Przedwiecznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Kark skręcony.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.